ISSN 1429-4109

*Nr 6 (43) - B Rok 8*

*Listopad-Grudzień 2001*

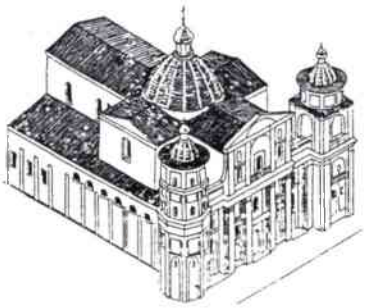

# Wołanie z Wołynia

## *Волання з Волині*

**Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej**

*Drodzy Czytelnicy i Przyjaciele!*

**Niech tegoroczne przeżywanie Świąt Bożego Narodzenia będzie dla Was prawdziwym źródłem łaski oraz radości i pokoju.**

Redakcja "Wołania z Wołynia"

# SPIS TREŚCI

Ks. Witold Józef KOWALÓW, *10 lat nowego życia parafii w Kuniowie* ... s. 3
Ks. Jan TWARDOWSKI, *Stare fotografie* ... s. 6
Ks. Witold Józef KOWALÓW, *Wołyńskie ślady w Kazachstanie* ... s. 7
Józef RAMOTOWSKI, *Krzyż na Górze Wołyńskiej* ... s. 9
Ks. Leszek HARASZ, *Nowy Świat* ... s. 11
Łucja ZALEWSKA, *Chrześcijańskie akcenty w poznawaniu przeszłości i krajoznawstwie Wołynia* ... s. 12
Andrzej RYBICKI, *Przypadki księdza Jakuba Macyszyna* ... s. 13
Leszek WĄTROBSKI, *Uniwersytet Szczeciński otwiera się na Polonię* ... s. 17
O. Serafin KASZUBA OFMCap., *Skąd wzięli się Polacy w Kazachstanie?* ... s. 19
*Łaskami słynący obraz Boga Ojca z Pawołoczy na Ukrainie* ... s. 21
Anastazy ROGOWSKI, *Historia obrazu Boga Ojca w dziwny sposób odnalezionego w Pawołoczy na Ukrainie* ... s. 21
*Nowenna do Boga Ojca* ... s. 24
Krzysztof KOŁTUN, *U Św. Teresy od Dzieciątka Jezus* ... s. 26
Ks. Władysław ŁUKASIEWICZ SAC, *Jubileuszowy dzień młodzieży w Sarnach* ... s. 27
Józefa HENNELOWA, *Patron Kazachstanu* ... s. 31
Piotr MAZUR, *Wołyńska Litania* ... s. 34
Teodor ŻDŻAŃSKI, *Pierwsze czytanie "Wołyńskiej Litanii"* ... s. 36
Ks. Jacek URBAN, *Ks. Adolf Chojnacki* ... s. 37
Genowefa WIŚNIEWSKA, *Moja mała Ojczyzna* ... s. 38
Alfons SOCZYŃSKI, *Dwie góry i rzeka. Od ściany do ściany* ... s. 40
K. KRUPA, J. MEC, *Wołyniacy nie zapominają o swoich rodzinnych stronach* ... s. 41
L. POLISZCZUK, I. ANDROSZCZUK, *IX Światowe Forum Mediów Polonijnych* ... s. 42
Halina HOMIŁKO, *Niezapomniane wrażenia* ... s. 45
Hanna WSZELACZYŃSKA, *Prosimy o informacje* ... s. 46
Jarosława BONDARCZUK, *Ikona "Św. Jerzy Zmijeboreć" z XVI w.* ... s. 48

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** - *Волання з Волині*
Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej
**Adres redakcji:** ✉ **вул. Кардашевича, 1, 35800 м. Острiг, Рівненська обл., Україна** ☎**&Fax + 380 (3654) 2-30-38** **e-mail: kovaliv@ostroh.uar.net**
**Wydawca wersji polskojęzycznej:** ✉ **Ośrodek "Wołanie z Wołynia", skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin**
**ISSN 1429-4109** **e-mail: kovaliv@regle.pl**
**http://www.wolanie.regle.pl/**
**Redaguje Zespół:** ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka, ks. Marek Gmitrzuk, ks. Witold Józef Kowalów (redaktor naczelny), ks. Józef Kozłowski, Władysława Krynicka, Irena Moroz, Aleksander Radica, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.
Zamieszczone w piśmie materiały mogą być publikowane z podaniem źródła.
Wszystkich, którzy chcieliby pomóc w finansowaniu czasopisma, prosimy o wpłaty na konto: **Stowarzyszenie Ośrodek "Wołanie z Wołynia"**
**PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC nr 88211019-1892-27006-1-1**

# Z życia Kościoła na Wołyniu

## 10 LAT NOWEGO ŻYCIA PARAFII W KUNIOWIE

Kiedyś było to miasteczko. Od II rozbioru Polski znajdowało się ono na terenie zaboru rosyjskiego. Należało ono do dawnych dóbr Jabłonowskich, które po powstaniu listopadowym zostały w 1831 roku skonfiskowane przez rząd rosyjski. Pałac Jabłonowskich popadł w ruinę i dziś nie ma żadnych śladów po nim, poza kilkoma topolami nadwiślańskimi, które wskazują miejsce, gdzie znajdował się park. W 1921 roku Kuniów w wyniku Traktatu Ryskiego znalazł się na terenie Ukraińskiej SRR tuż przy granicy z Polską nad rzeką Wilią, dopływem Horynia. Liczył on wówczas ok. 2500 mieszkańców.

Parafia w Kuniowie istnieje od 1722 roku. W swej historii należała ona najpierw do dekanatu ostrogskiego, następnie zasławskiego (diecezja łucka, potem łucko-żytomierska), a obecnie połońskiego (diecezja kamieniecko-podolska). Murowany kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i św. Michała Archanioła w Kuniowie został wybudowany w 1832 roku ze składek wiernych.

Aż trzech przedwojennych duszpasterzy parafii Kuniów było represjonowanych przez władze sowieckie: **ks. Adolf Pietkiewicz (1871-1933)**, administrator w Kuniowie w latach 1902-1904, umarł 26 września 1933 roku na zesłaniu w Archangielsku; w połowie lat 20. XX wieku administratorem był tu **ks. Franciszek Jabłonowski (1864-1934)**, wielokrotnie aresztowany i nękany przez GPU; w latach 1923-1927 pracował tu **ks. Józef Sowiński (1880-?)**, aresztowany w Kuniowie i skazany na 5 lat łagru na Sołówkach.

Po aresztowaniu ks. J. Sowińskiego dojeżdżał tu z posługą duszpasterską kapłan z Bazalii. Kościół parafialny został zamknięty w 1930 roku. "*Co tu było płaczu. To był Straszny Sud*" – wspomina **Emilia Bernacka** z Antonówki, mająca wówczas jedenaście lat. Budynek kościoła zamieniono pierwotnie na magazyn produktów rolnych, potem na stajnię dla koni. "*Ceglaną cerkiew rozebrano, a kościół, gdy zobaczono, że z kamienia – nie rozebrano. Organistą był tu Wacław Fidykowski, który został przesiedlony*" – wspomina **Zofia Czekalin** z Maziarni, chutoru Dołocza. Na katolickim cmentarzu parafialnym została umiejscowiona ferma kołchozowa. W czasie wojny, za Niemców został na krótko otwarty kościół (1941-1942) – dojeżdżał tu o. Honorat Jedliński OFMCap., proboszcz w Noworodczycach. Jak zaczęło się mordowanie ludności polskiej w 1943 roku, urządzono tu cerkiew prawosławną. Po przyjściu drugich Sowietów kościół znów przestał pełnić funkcję sakralną.

Gdy piszę ten tekst, patrzę na dwie fotografie przedstawiające to samo wydarzenie, ale w jakże różnych okolicznościach – I Komunia Święta w

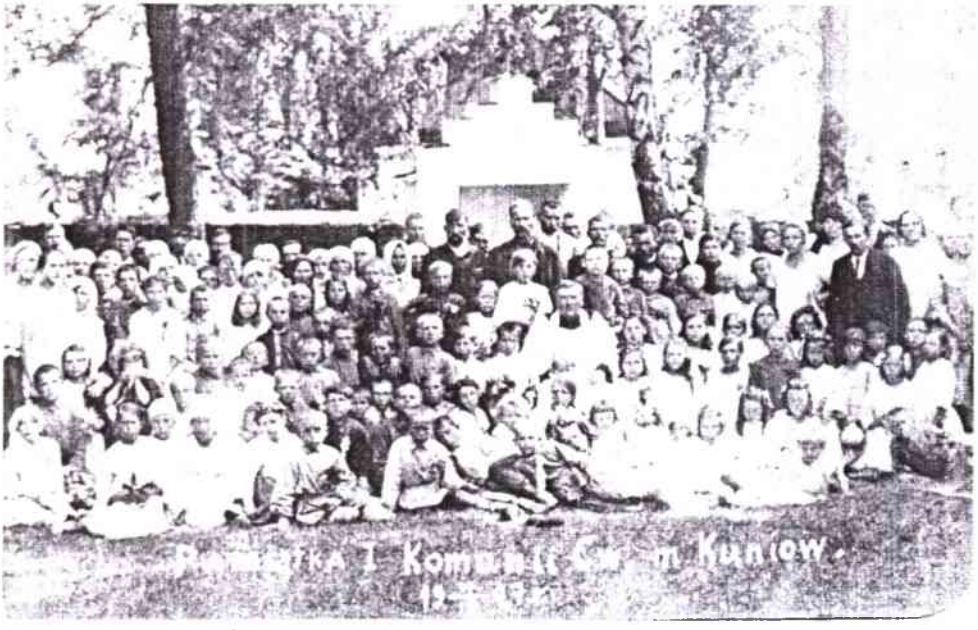

*Pierwsza Komunia Święta - 19 czerwca 1927 roku*

1927 i 2001 roku. W czasie tych 74 lat w Kuniowie i okolicznych wioskach wiele się zmieniło... Mimo tego, iż tutejszych katolików – Polaków, Czechów i Niemców – rozproszono po całym świecie i jest ich obecnie tutaj dziesięć razy mniej, kościół w Kuniowie odrodził się.

Na nowo wspólnotę parafialną zarejestrowano 20 listopada 1991 r. W niedługim czasie odzyskano także zrujnowany budynek kościoła. Jest to zasługą gorliwego duszpasterza **ks. Antoniego Andruszczyszyna** ze Sławuty, który obecnie jest proboszczem w Gródku na Podolu, oraz p. **Haliny Skripkowskiej** – przewodniczącej rady parafialnej – która z prośbą o zwrot kościoła udała się do Kijowa i była przyjęta przez ówczesnego prezydenta Ukrainy Leonida Krawczuka. W latach 1992-1993 duszpasterzował tu **ks. Krzysztof Krawczak** z Zasławia, a od 1993 roku parafia w Kuniowie jest pod moją pieczą. Dojeżdżali tu także moi wikariusze – ks. Marcin Strachanowski (1993-1994) i ks. Andrzej Ścisłowicz (1994-1995). Kościół jest częściowo odremontowany. Wykonano pokrycie dachowe, wytynkowano kościół od wewnątrz i zewnątrz oraz ogrodzono teren kościoła.

W ostatnim czasie, w latach 2000-2001 została odbudowana dzwonnica. Najpierw zostały odkopane fundamenty, na podstawie których architekt ze Lwowa wykonał plan jej odbudowy. Z powodu braku materiałów ikonograficznych została w zasadzie zaprojektowana nowa, niewielka dzwonnica, ale proporcjonalna i nawiązująca stylem do kościoła. Do budowy dzwonnicy używaliśmy miejscowe materiały budowlane: kamień (piaskowiec z kamieniołomu w

*Pierwsza Komunia Święta - 20 maja 2001 roku*

Kamionce koło Kuniowa), wapno (z cukrowni w Ożeninie), piasek (z kamieniołomu w Kuniowie) oraz blachę na dach. Chociaż nie mieliśmy wystarczającej ilości cegły, przystąpiliśmy pod koniec lipca 2000 roku do jej odbudowy. Za pośrednictwem ks. prałata Bronisława Gwoździa z Lubaczowa (Caritas Archidiecezji Lwowskiej) zamówiliśmy trzy dzwony – "Michał", "Rafał", "Gabriel" – w słynnej ludwisarni Felczyńskich w Przemyślu. Dzwony te w czasie wizyty Papieża Jana Pawła II we Lwowie zostały poświęcone przez Ojca Świętego.

Obecnie przygotowujemy się do instalacji dzwonów na dzwonnicy – musimy doprowadzić trójfazową linię elektryczną do kościoła i zgromadzić wystarczający fundusz na elektryczne uruchamianie dzwonów. Oczyszciliśmy podziemie zakrystii kościoła zasypane śmieciami, gruzem i ziemią w okresie sowieckiej walki z religią.

Nie mniej trudnym polem pracy w parafii Kuniów jest praca duszpasterska. Chociaż parafia liczy kilkuset parafian (ok. 300), to są oni rozrzuceni po okolicznych wioskach (m.in. Antonówka, Kamionka, Dołocze, Maziarnia, Dertka, Sywir, Leśna, Gurszczyzna), mając do kościoła po kilka, a nawet kilkanaście kilometrów. Zdecydowana ich większość, to ludzie starsi i chorzy. Na Mszę św. w niedzielę i święta przybywa średnio jedynie od 12 do 20 osób.

Wielkim przeżyciem naszej parafii była pierwsza od kilkudziesięciu lat wspólna uroczystość I Spowiedzi i Komunii Świętej dzieci. Odbyła się ona w dniu 20 maja 2001 roku. Dzieci i młodzież przygotowywali się do niej przez dwuletnią katechezę, którą w pierwszym roku

prowadziła s. Iwetta Werbicka ze Zgromadzenia Opatrzności Bożej (zgromadzenie to niestety w 2000 roku opuściło swoją placówkę w Ostrogu), a w drugim roku organistka i katechetka p. **Angelina Kokorska**. W czasie uroczystości obecny był diakon Borys Chilko, dawny mieszkaniec Kamionki, który kilkanaście dni później w Kamieńcu Podolskim przyjął święcenia kapłańskie na stopniu prezbiteratu. Te dwa wielkie wydarzenia były źródłem prawdziwej radości chrześcijańskiej tej maleńkiej wspólnoty parafialnej, która już 10 lat na nowo jednoczy się wokół kościoła w Kuniowie.

***Ks. Witold Józef Kowalów***
*Proboszcz parafii Ostróg i Kuniów*
kovaliv@ostroh.uar.net

# Poezja

## Ks. Jan TWARDOWSKI
## STARE FOTOGRAFIE

Tylko fotografie nie liczą się z czasem
pokazują babcię jak chudą dziewczynkę
z wiosną na czerwonych gałęziach wikliny
jej piłkę sprzed pół wieku i wróble jak liście
jej warkoczyk tak wierny jak anioł prywatny
jej skakankę jak prawdę bez łez i pożegnań
biskupa w krótkich majtkach na wysokim
płocie
fotografie najchętniej ocalają dziecko
wolą uśmiech niż ostre dogmatyczne niebo
również serce co się dyskretnie spóźniło
pokazują wakacje bezlitosne lato
z psem spotkanie pomiędzy pszenicą i owsem
zwłaszcza gdy życie ucieka jak balon
i ślimak chodzi z domem swym bezdomny
kamień z twarzą królewską który
nie skamieniał
przed dworem co się spalił siostry w cienkie
w pasie
dowcipne choć zegarek im płakał na rękach
wspomnienie 6 klasy stygnące jak perła
z dyrektorem jak z ssakiem niewinnym
pośrodku
umarł nie zmartwychwstał by odejść
jak człowiek
staw pożółkły jak topaz i żabę z talentem
kiedy szczygieł z ogrodu przenosi się w pole
nawet trawę co zawsze wykręci się sianem
krajobraz co już przeszedł dawno w geografię
i oczy już za wielkie by stać je na rozpacz

1970

## Dziedzictwo

# WOŁYŃSKIE ŚLADY W KAZACHSTANIE

W 1936 roku i następnych latach z terenu Wołynia, jego części wschodniej (obwód żytomierski) i południowo-wschodniej (część obwodu kamieniecko-podolskiego, obecnie chmielnickiego) zostało zesłanych do Kazachstanu wielu Polaków. Na pamiątkę ich męczeństwa i świadectwa wiary w sercu Eurazji na Sopce Wołyńskiej został postawiony krzyż. Poświęcił go w dniu 17 września 2000 roku Prymas Polski kard. Józef Glemp. Ów krzyż wzywa wszystkich, a zwłaszcza młode pokolenie, do budowania wspólnego dobra, pokoju i jedności wszystkich ludzi, którzy żyją w Kazachstanie. U stóp krzyża umieszczono tablice marmurowe z napisami w czterech językach – kazachskim, rosyjskim, polskim i niemieckim – o następującej treści:

*"Bogu – chwała,*
*ludziom – pokój,*
*męczennikom – Królestwo Niebieskie,*
*narodowi kazachskiemu – wdzięczność,*
*Kazachstanowi – rozkwit".*

Kolejnym wołyńskim śladem pośród stepów Kazachstanu jest wioska o jakże wymownej nazwie: Wołyńsk (dawniej rejon kiellerowski, obwód kokczetawski – obecnie rejon tainszyński, obwód północno-kazachstański). Znajduje się ona 33 km od Kiellerowki. Było tu zesłanych, a nawet urodziło sie tutaj, wielu moich parafian ostrogskich. Trafili tutaj z Chotnia II, Radohoszczy Małej i innych wiosek. W latach 1947-1948 i następnych zaczęli "powracać" na swą ojcowiznę. Zastając zrujnowane lub zabrane pod inne funkcje swoje domy rodzinne, a gospodarki przejęte przez kołchozy osiedlali się w pobliskim Ostrogu... Uważałem za swój obowiązek odwiedzić kiedyś Kazachstan, by na własne oczy zobaczyć ich kraj zesłania i zrozumieć łzy p. Wandy Jacewicz i wielu innych moich parafianek na samo wymówienie słowa "Kazachstan".

Serdecznie dziękuję państwu Barbarze i Janowi Kierznowskim za sfinansowanie podróży do Kazachstanu. Celem mojej podróży do tego kraju nie było szukanie egzotyki, ale dwie konkretne sprawy: 1) pielgrzymka do grobu ks. Władysława Bukowińskiego i zbieranie o nim relacji (ks. Bukowiński trafił do Kazachstanu z Wołynia, po odbyciu kary zesłania pozostał na tej umęczonej ziemi by tutejszym zesłańcom nieść Chrystusa); 2) odwiedzenie wioski Wołyńsk na terenie parafii Kellerówka – gdzie, jak wspomniałem powyżej, była zesłana spora część moich parafian. Dzięki szczęśliwemu zbiegu okoliczności do Kazachstanu mogłem udać się w tym samym czasie co Ojciec Święty Jan Paweł II i wziąłem udział w większości wydarzeń tej historycznej podróży pasterskiej.

Po podniosłych i uroczystych trzech dniach papieskiej gościny w Kazachstanie, udałem się do Karagandy, a następnie do Wołyńska, by zrealizować plan swego pobytu w Kazachstanie.

W dzisiejszej Karagandzie mieszkają nie tylko Kazachowie i Rosjanie, ale także zesłańcy i ich potomkowie – Niemcy, Polacy, Ukraińcy. Dzięki gościnnym OO. Marianom na czele z ks. prob. Henrykiem Sroką MIC mogłem nie tylko zobaczyć, że życie religijne – opatrznościowo tu zaszczepione przez ks. Władysława Bukowińskiego, bpa Ołeksandra Chirę, bł. ks. Ołeksę Zaryćkyja, ks. Albinasa Dumblauskasa i innych heroicznych kapłanów – w tym mieście nigdy nie zgasło, ale także przebywać w Dolince k. Szachtińska. Jest to bardzo szczególne miejsce – znajdował się tutaj zarząd Karłagu – kompleksu obozów niewolniczej pracy przymusowej dla

*Mieszkańcy wioski Wołyńsk - Feliks Łaskarzewski i Szczepanina Brzezicka*

**Fot. autora**

zesłańców, wśród których znaleźli się także liczni Polacy z Ukrainy. W Dolince było uwięzionych wielu kapłanów, m.in. wspomniani bł. Ołeksa Zaryćkyj i ks. Władysław Bukowiński. Wschodzące słońce nad zalaną kopalnią w Karagandzie każdego ranku nie dawało mi spać i pozostało w mej pamięci.

Na niespodziewane spotkanie w Wołyńsku przybyli najstarsi mieszkańcy wioski, a wśród nich m.in. 84. letnia Szczepanina Brzezicka – rodem z Chotnia II k. Ostroga, całe życie pracująca w kołchozie jako dojarka; 78. letni Feliks Łaskarzewski rodem z Dołbysza; Bronisława Zalewska i inni. W Wołyńsku były kiedyś 183 dwory (gospodarstwa), dziś jest ich jedynie 29. W czasie wojny byli tu zesłani także Czeczeńcy. Komendantura oznaczająca zakaz opuszczania wioski była do 1956 roku. Mieszkańcy Wołyńska, gdy szli na bazar do sąsiedniej wioski, musieli otrzymać na to zezwolenie i przedstawić spis w miejscowym "sielsowiecie". W 1947 i 1948 roku wielu uciekło z powrotem na Ukrainę. Niektórzy za "*jazdę bez biletu na stopniach pociągu*" dostało wtedy wyrok 3 lat więzienia...

Dziś w Wołyńsku nie ma sklepu spożywczego. Najstarsi mieszkańcy tej osady, którzy nie wyjechali stąd w poszukiwaniu lepszej doli do Kellerówki, czy jeszcze dalej, na Ukrainę lub do Polski, jakby pogodzili się ze swoim losem. Mówią: "*Mahazynu nie ma. Komersanty przyjeżdżają. Chlib je, kartoszka je, kapusta swoja je, wse sadymo, wże nedowho załyszyłosia. Musym żyty – wże prywykły*". Wdzięczną pamięcią wspominają swoich księży, dawnych i obecnych – Sługę Bożego o. Serafina Kaszubę, ks. Józefa Kuczyńskiego, a także ks. Karola Kisielewskiego, ks. Jana Wołka (który zginął tragicznie w drodze do Pietropawłowska), ks. Jana Pawła Lengę (obecnego biskupa w Karagandzie), ks. Tomasza Petę (z którego inicjatywy postawiono krzyż na Sopce Wołyńskiej

– "*win maładiec*" – mówią o nim z uznaniem babcie w Wołyńsku) i oczywiście ks. Przemysława Prędkiego, który w latach 1995-2001 był proboszczem w pobliskiej Kiellerówce, i dwa razy w miesiącu przyjeżdżał i odprawiał Mszę św. w domu syna Szczepaniny Brzezickiej.

Wielkie rody – Jakuszewscy, Jaskólscy, Kaczorowscy, Kosowscy, Mydlarscy, Orłowscy, Szwarcowie, Wierzbiccy, Zagórscy – wyjechały do Ostroga albo wymarły. Zaś nazwiska obecnych mieszkańców Wołyńska – Baszyńscy, Brzeziccy, Chomiczowie, Domalewscy, Dżygadło, Jankowscy, Łaskarzewscy, Rutkowscy, Zalewscy, Żytnikowscy – te same, jakie spotykamy w Ostrogu i okolicy na Ukrainie, a także w różnych miejscach w Polsce – wciąż świadczą o niezwykle trudnym losie Polaków z Wołynia i Podola w XX wieku. Zostali rozrzuceni wbrew swej woli dosłownie po całym świecie.

Kazachstan, aspirujący do roli lidera Azji Środkowej, mimo wielu trudności rozwija się. Odrodziło się i powoli rozwija się także życie religijne jego mieszkańców. Świadczą o tym nowe świątynie, które wznoszą muzułmanie i chrześcijanie, wśród tych ostatnich katolicy różnych obrządków.

***Ks. Witold Józef Kowalów***

***Krzyż na Sopce Wołyńskiej***
**Fot. ks. Jarosław Foltyniewicz**

# KRZYŻ NA GÓRZE WOŁYŃSKIEJ

Wiosną 1997 r. ks. Tomasz Peta – ówczesny proboszcz parafii pw. Matki Bożej Królowej Pokoju w wiosce Oziorne (północny Kazachstan), obecny biskup administrator apostolski w Astanie, nowej stolicy kraju – odbywał pielgrzymkę do Medjugorie. W drodze powrotnej spotkał się ze mną w Krakowie i zwierzył mi się z zamiaru budowy krzyża na Górze Wołyńskiej w Kazachstanie, stanowiącego pomnik pamięci i pojednania

wszystkich narodów pomordowanych przez totalitaryzm sowiecki w Kazachstanie.

Ks. Tomasz Peta oświadczył mi, że posiada opracowaną dokumentację na wzór krzyża w Medjugorie, lecz ma trudności ze znalezieniem sponsora i wykonawcy. Oświadczyłem mu wówczas, że spróbuję w Krakowie znaleźć firmę, która podejmie się wykonania tego przedsięwzięcia. Prosiłem Księdza o pozostawienie rysunku z przybliżonymi wymiarami zamierzonego zadania i natychmiast przeprowadziłem konsultację z członkami naszego Komitetu w celu rozeznania możliwości znalezienia odpowiedniego wykonawcy. Ostatecznie po konsultacji z Prezesem Towarzystwa Solidarnej Pomocy przy NSZZ Solidarność Huty im. Tadeusza Sędzimira doszliśmy do wniosku, że spośród proponowanych wykonawców, najlepiej będzie zwrócić się z prośbą do Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego "Belmer" HTS S.A. w Krakowie. Po czym w dniu 14 kwietnia 1997 r., jako prezes Społecznego Komitetu Pomocy Polakom w Azji Środkowej zwróciłem się z pisemną prośbą do Prezesa Zarządu tej firmy – p. inż. Władysława Handziuka, prosząc o nieodpłatne wykonanie wg załączonego szkicu wspomnianego krzyża – pomnika martyrologii setek tysięcy ofiar komunizmu pomordowanych na ziemi kazachskiej, z terminem realizacji dostosowanym do planowanego przez nas terminu wysyłki 2 tirów datów przeznaczonych do parafii pw. Matki Bożej Królowej Pokoju.

Pismo to zostało doręczone następnego dnia za pośrednictwem byłego pracownika tej firmy, będącego członkiem naszego Komitetu – p. J. Platowicza. Spotkało się ono z życzliwym przyjęciem i wstępnym potwierdzeniem przyjęcia zlecenia, pod warunkiem szybkiej dostawy dokumentacji. Natychmiast wysłałem faks na ręce biskupa Kazachstanu i Azji Środkowej Jana Pawła Lengi z prośbą o niezwłoczne dostarczenie dokumentacji projektowej, którą otrzymałem w przeciągu niespełna 2 tygodni. Po jej przeanalizowaniu w 4-ro osobowym gronie kolegów – inżynierów mechaników i naniesieniu drobnych poprawek w dniu 30 kwietnia została ona przekazana do realizacji. Realizacja tego przedsięwzięcia (wymiary krzyża: długość całkowita 14 m., przekrój 0,7 x 0,7 m., wysięg ramion 4,2 m) przebiegła bez zakłóceń pod nadzorem J. Platowicza i moim osobiście. Wyłonił się jednak problem pozyskania z Huty im. Sędzimira w Krakowie niezbędnej do obudowy zewnętrznej blachy nierdzewnej o grubości 3 mm. Zwróciłem się wówczas z prośbą do Prezesa Zarządu Dyrektora Generalnego Huty im. T. Sędzimira, prosząc o nieodpłatne przekazanie jej i montaż, na co również uzyskałem zgodę i całe przedsięwzięcie zostało zakończono w drugiej połowie września 1997 roku. Krzyż został w całości zmontowany w hali PRB "Belmer" HTS S.A. w sposób umożliwiający demontaż ramion do transportu tirami.

W dniu 22 września dokonano załadunku na tira i po dokonaniu odprawy celnej w dniu 24 września transport wyruszył do Kazachstanu. Na miejsce przeznaczenia dotarł w pierwszych dniach października 1997 roku.

Montaż jego na miejscu został zrealizowany w 1998 r. bez naszego udziału, zgodnie z przekazaną instrukcją montażu. Został on ustawiony na Górze Wołyńskiej w odległości ok. 12 km od wioski Oziornoje, a obok krzyża umieszczono napis wyryty na kamieniu:

*"Bogu – chwała*
*ludziom – pokój*
*męczennikom – Królestwo Boże*
*narodowi Kazachstanu – wdzięczność*
*Kazachstanowi – rozkwit"*

***Józef Ramotowski***

# Liturgia

## NOWY ŚWIAT

Teraz może chętniej wracamy do wspomnień z wakacji. Tych ostatnich lub takich, które były spełnieniem osobistych marzeń. Czas wakacyjny przypomina mam jedno z wielkich pragnień jakie nosimy w sercu – ciekawość świata. Z radością poznajemy nowe kraje, miasta i ludzi. Chętnie podróżujemy, aby zobaczyć "jak tam jest". Obcą kulturę można poznać powierzchownie przyglądając się jedynie i robiąc zdjęcia. Można też uczynić coś więcej: spróbować zrozumieć ten nowy świat. To początek nowej podróży i fascynujących odkryć. Do tego wydaje się konieczne poznanie języka tych, których kulturę chce się poznać. To wielka radość, gdy mogę kogoś zrozumieć i lepiej poznać. To radość pionierów odkrywających nowy świat.

Pragnę zaprosić Szanownych Czytelników w podróż do nowego świata. Sam odkrylem go w latach szkoły średniej i do dziś zgłębiam jego piękno. Byl ode mnie o krok, przyglądałem mu się wiele razy, nic nie rozumiejąc; aż dane mi było zrozumieć, jak piękna jest LITURGIA. Dziś i przez kolejne miesiące zapraszam do świata, który mnie

zachwycił. Może ktoś jeszcze przeżyje tę samą radość odkrycia?

Jak odnowić Kościół? – to pytanie stawiali sobie Ojcowie Soboru Watykańskiego II ponad 30 lat temu. Dzieło odnowy rozpoczęli od reformy liturgii – temu poświęcony jest pierwszy z soborowych dokumentów. Niestety dla wielu spośród nas odnowa liturgiczna kojarzy się jedynie z wprowadzeniem języków narodowych i obróceniem ołtarza "do ludzi". Sadzę, że zamysł Soboru sięga dużo dalej. Liturgia, aby mogła być tym, czym jest naprawdę, nie może być domeną jedynie księdza, który jest specjalistą w tej sprawie i wszystko zrobi sam, bo od tego jest. Najgłębszym pragnieniem Ojców Soboru było uczynić liturgię żywą i zrozumiałą tak, by każdy nie przychodził jedynie wysłuchać, lecz uczestniczyć i ją sprawować.

Sprawować? Każdy? Kto zatem sprawuje liturgię? O tym następnym razem.

***Ks. Leszek Harasz***

*(ciąg dalszy nastąpi)*

# Dziedzictwo

## CHRZEŚCIJAŃSKIE AKCENTY W POZNAWANIU PRZESZŁOŚCI I KRAJOZNAWSTWIE WOŁYNIA

W piątek, 25 maja 2001 r., w gościnnych murach Uniwersytetu Narodowego "Akademia Ostrogska", odbyły się II Ostrogskie Krajoznawcze Czytania. W minione lata małe wołyńskie miasteczko Ostróg zasłynęło nie tylko z odnowienia słynnej wyższej uczelni, ale także z tego faktu, że do swojego jubileuszu 900. lecia (jaki odbył się w 2000 roku) przygotowywało się przez 10 lat organizując naukowo-krajoznawcze konferencje "Ostróg na progu 900. lecia" (1990-1999). Wspomniane konferencje na tyle wrosły w atmosferę miasteczka, że znalazły swoją kontynuację w postaci "Ostrogskich Krajoznawczych Czytań".

Podobnie jak w ubiegłych latach, nie brakowało referatów i wystąpień, które dotyczyły historii Kościoła i chrześcijaństwa na Ziemi Ostrogskiej. Miejscowy proboszcz rzymskokatolicki Ks. Witold Józef Kowalów w referacie pt. "*Znaki Kościoła Rzymskokatolickiego Ziemi Ostrogskiej*" na przykładzie budowli sakralnych, powiązanych z zachodnią tradycją kościelną w Ostrogu i okolicy, opowiedział o losie tych znaków Kościoła, które nie są tylko świadectwem wiary przodków, ale i obecnego pokolenia.

Student Uniwersytetu Narodowego "Akademia Ostrogska" Andrij Smyrnow przedstawił koleje życia i dorobek naukowy absolwenta prawosławnego wołyńskiego Seminarium Duchownego w Ostrogu, pierwszego profesora filozofii Uniwersytetu Kijowskiego, Oresta Nowickiego (1804-1884), którego wykłady były bardzo popularnymi.

Lekarz, kandydat medycyny, Rafajił Szpizel ukazał postać profesora chirurgii arcybiskupa Łukasza (Wojny-Jasienickiego) i jego związki z Ostrogiem. Ów prawosławny święty XX wieku w swych kazaniach wspominał Ostróg, ród książąt Ostrogskich i słynną "Biblię Ostrogską". Zapewne miał na to wpływ fakt, iż jego sekretarzem był ks. Mychajło Rychlicki (1893-1972), który wiele lat pracował w Ostrogu.

Emerytowany nauczyciel Antoni Nowosielecki przedstawił informację o mało znanych dziejach Aleksandrowsko-Marijskiego Przytułku, który istniał przy Bractwie Świętych Cyryla i Metodego w Ostrogu.

Wśród organizatorów wspomnianej konferencji, oprócz Ostrogskiego Naukowo-Krajoznawczego Towarzystwa "Spadszczyna" ("Dziedzictwo") im. Książąt Ostrogskich oraz Państwowego Rezerwatu Historyczno-Kultaralnego m. Ostroga, było Studenckie Naukowe Towarzystwo "Akademik". Udział młodzieży jest dobrym sygnałem na przyszłość. Przeszłość Wołynia nie sposób zgłębiać bez poznawania historii Kościoła Katolickiego i Prawosławnego na tej ziemi.

***Łucja Zalewska***

# Kapłani diecezji łuckiej

# PRZYPADKI KSIĘDZA JAKUBA MACYSZYNA

## O pierwszym powojennym proboszczu w Krzemieńcu opowiada Irena Sandecka

**Krzemieniec – miasto Juliusza Słowackiego, gdzie powstało i działało przez lata słynne Krzemienieckie Liceum – przed wojną miał kilka kościołów. Ostatnia wojna, a przede wszystkim komunistyczne rządy, zrobiły swoje – wiernym odebrano świątynie, a w liceałnym kościele zrobiono salę gimnastyczną. Zachował się kościół parafialny św. Stanisława Biskupa i Męczennika, ale bez proboszcza. Przez całe dziesięciolecie, od końca wojny do 1955r., oficjalną kościelną władzą w mieście była rada parafialna (wszak żyliśmy w kraju "rad").**

Popularna "Dwudziestka" – składała się z 20 osób z prezesem, sekretarzem i skarbnikiem na czele. Lata powojenne były czasem wielkiej próby dla krzemienieckich parafian, w zdecydowanej większości Polaków. Księża byli tylko "najemnikami" rady, przyjeżdżali na jej prośbę i za pozwoleniem "Pełnomocnika do Spraw Religii Rzymsko-Katolickiej" na woj. tarnopolskie – sowieckiego urzędnika z Czortkowa, a później z Tarnopola. Duszpasterze działali 3-4 dni, zaopatrzeni w odpowiedni papier. W Krzemieńcu bywali: ks. Jan Rutkowski, ks. Marceli Wysokiński, o. Serafin Alojzy Kaszuba i ks. Bronisław Mirecki. Po ich wyjeździe administracją kościoła i cmentarza, a przede wszystkim organizacją życia religijnego zajmowali się sami parafianie. Remonty, terminowe płacenia horrendalnego podatku; tego prawdziwego i tego ukrytego na przykład w dziesięciokrotnie zawyżonych cenach energii elektrycznej, to wszystko stanowiło codzienność "Dwudziestki".

### Pod okiem Melanii Kańskiej

Młodzież parafialna objęła we władanie kościelny chór, a dwoje najzdolniejszych udało się wykształcić w szkole muzycznej. Trudno wymienić tu wszystkich ofiarnych mieszkańców Krzemieńca, były ich setki, ale też nie sposób pominąć Melanii Kańskiej. Całą duszą poświęciła się ona krzemienieckiemu kościołowi. Codziennie, niezależnie od pory roku i pogody, otwierała kościół dla wiernych, modliła się przy wszystkich ołtarzach. Pani Kańska prowadziła nabożeństwa, Drogę Krzyżową, odwiedzała chorych i modliła się na pogrzebach. Przy tym wszystkim mocno ściskała parafialny woreczek i pilnowała, aby nie zaniedbać terminów opłat. Potrafiła również wiele zdziałać u władz. Żaden dygnitarz nie potrafił oprzeć się spojrzeniu jej niebieskich oczu. W sobotę zbierali się na "polskie" nieszpory, a w niedziele rano na tzw. sumę. Trudną, o dyplomatycznym

zabarwieniu, funkcję wyjednania zgody u sowieckiego pełnomocnika na przyjazd do Krzemieńca księdza pełniła Zofia Majewska. która też zawsze gościła u siebie duchownych.

## Dostali swojego księdza...

Po dziesięciu latach "bezkrólewia" (1945-55), Krzemieniec otrzymał wreszcie zgodę władz na przybycie i pracę stałego proboszcza. Wtedy nawet nie przypuszczali, że ten 43-letni kapłan pozostanie w mieście aż 18 lat, tj. do swojej śmierci. To wtedy wszystko się zmieniło, gdy przyjechał do Krzemieńca ks. Jakub Macyszyn. Co prawda nadal o parafialnym życiu decydowała "Dwudziestka", ale powoli ster rządów przejmował (zresztą zgodnie z prawem kanonicznym) ksiądz proboszcz. Zamieszkał i z czasem zameldował się w domu Zofii Majewskiej, gdzie też powstała pierwsza powojenna plebania.

## Opowieść pani Ireny

W pobliżu mieszkała pani Irena Sandecka – u której możemy szukać najlepszych informacji, jeśli chodzi o historię Krzemieńca.

– Widziałam wielokrotnie ciężką pracę kapłana – opowiada pani Irena.

– Światło świeciło się do późna w nocy, ciągłe wizyty parafian z różnymi problemami, a i wszelkiego rodzaju interesanci nie dawali księdzu chwili wytchnienia. Do tego dochodziły częste wyjazdy do innych parafii. Początkowo ksiądz opiekował się jedynie krzemieniecką parafią, ale z czasem przybyła mu również parafia Chałuszczyńce, niedaleko Tarnopola. Zaś po śmierci ks. Adamczyka, proboszcza w Borszczowie, także i ta parafia, położona na południowowschodnim krańcu województwa, dostała się pod skrzydła ks. Macyszyna.

Ogrom pracy ks. Jakuba najlepiej było widać w czasie świąt Bożego Narodzenia. Najpierw odprawiał Pasterkę w Borszczowie, potem w Chałuszczyńcach, by późno w nocy przyjechać do Krzemieńca i już następnego poranka odprawić świąteczne nabożeństwo.

Z czasem ksiądz ustalił sobie program: co dwa tygodnie Krzemieniec – w sobotę, niedzielę i poniedziałek, pozostałe dwie niedziele – Chałuszczyńce i Borszczów.

W sowieckim imperium, gdzie władza walczyła z wiarą wszelkimi metodami, księża byli na wagę złota. Krzemienieccy parafianie nawet nie wiedzieli, gdzie ksiądz jeździ. Tak było bezpieczniej dla niego i dla nich. Dużo później dowiedzieli się, że odwiedzał również niedaleki Szumsk.

## "...Byłby z niego świetny dyrektor kołchozu"

Taki tryb żyda, ciągle w rozjazdach, ciągle w biegu, z niepewnym jutrem odbijał się ujemnie na zdrowiu księdza. Kiedy przybył na parafię, był mężczyzną potężnym, wysokim, barczystym. Jak sam opowiadał – we lwowskim seminarium kładł na rękę wszystkich kleryków. Jego siłę wzmacniał dodatkowo jego potężny, głęboki głos. Powstała nawet dość śmieszna anegdota, przy okazji jakiejś narady któryś z miejscowych komunistycznych notabli powiedział o nim: "*...szkoda, że to ksiądz. Byłby z niego świetny dyrektor kołchozu*". Z czasem jednak proboszcz zaczął podupadać na zdrowiu. Miał kłopoty z chodzeniem, cią-

gle był przeziębiony, a i ogromne ilości łykanych antybiotyków powoli, ale skutecznie robiły swoje.

## "Dawaj dokumenty!"

Na to wszystko nakładały się jeszcze szykany i trudności ze strony miejscowych władz. Komuniści trzykrotnie odmawiali mu zgody na odwiedzenie umierającej matki. Jednak najgorsze były ciągłe utarczki z nimi o kościół. Ksiądz miał obowiązek składania kwartalnych sprawozdań. Nazywało się to "Raporty o pracy w kościele". Już przedtem, wszyscy parafianie byli szczegółowo opisani. Nazwisko, imię, adres, wiek, wykształcenie i oficjalne zajęcie – to były podstawowe dane, jakie trafiały na nasze karty. Później uzupełniano je kolejnymi wpisami, często też donosami. Ksiądz zaś musiał pisać, ilu parafian było na niedzielnej Mszy Świętej w kościele, ile chrztów (oczywiście za zgodą obojga rodziców), ślubów, pogrzebów kościelnych, ile dzieci przystąpiło do Komunii Świętej. Nie mogło zabraknąć w raporcie informacji o zebranych na tacę pieniądzach. Bolszewicka władza musiała wiedzieć o wszystkim, o najdrobniejszym wydarzeniu w parafii. To był pełny totalitaryzm, wkraczający w każdą sferę życia, wciskający się do każdego domu. Oni założyli, że liczba parafian musi stale i systematycznie spadać. Po prostu w ich głowach narodził się obraz stopniowo obumierającego katolicyzmu – zaniku religii. Tymczasem rzeczywistość była zupełnie inna. Kościół w Krzemieńcu, jedyny na ogromnej przestrzeni "tarnopolskiej obłasti", odwiedzało coraz więcej wiernych. Ksiądz nieopatrznie, w jednym z kolejnych raportów o tym napisał. I to dotarło do pełnomocnika. Ten uderzył pięścią w stół – jak to ksiądz relacjonował – poczerwieniał z wściekłości i krzyknął: "*Dawaj dokumenty!*", a to oznaczało tylko jedno – likwidację kościoła, a dla księdza zakaz pracy duszpasterskiej nie tylko na danym terenie, ale w całej sowieckiej Rosji. Ksiądz odkrzyknął tylko: "*Dokumentów nie dam*". Przez chwilę obaj przekomarzali się: "*Dawaj...*", "*Nie dam...*". Nastąpiło długie milczenie. Widać, że w tej sowieckiej głowie coś zaczęło kołatać. Przecież likwidacja kościoła i wyrzucenie księdza dla komunistycznego dygnitarza mogło oznaczać tylko jedno – utratę jedynego podwładnego, jedynego obszaru działania, którym się zarządzało, no i w konsekwencji utratę stanowiska. Ksiądz przytomnie powiedział, że "*zaraz raport będzie taki, jaki powinien być*". I już od tamtej dramatycznej rozmowy każdy kolejny raport był jak najbardziej "właściwy". Rozpoczęła się wieloletnia gra z władzą, pełna niepewności, dręcząca duszę walka o utrzymanie krzemienieckiej parafii. Na szczęście pełnomocnik sam wiedział, że obaj "*jadą na tym samym wózku*" i dobrze pilnował, by sprawa raportów nie wyszła na jaw.

## KGB też chce wiedzieć...

Pełnomocnik nie był jedynym sowieckim utrapieniem księdza. KGB przydzieliło mu specjalnego "anioła stróża", który nie odstępował go na krok. Drobny, chudy, wyglądający bardziej na nauczyciela czy urzędnika niż na oficera KGB wywiadowca był wszędzie: w podróży, na Mszy św., często po prostu rozmawiał z księdzem, zadręczając go pytaniami.

Kiedyś, w Tarnopolu szli razem przez opustoszały park – jak to później

opowiadał ks. Macyszyn – i nagle ten pracownik służb specjalnych zadał dziwne pytanie: "*Czy ksiądz naprawdę wierzy w Boga?*". "*Jesteśmy tu sami* – padła odpowiedź – *ciemno i pusto wokoło, a ja mógłbym cię zgnieść w dwóch palcach, ale tego nie zrobię, bo właśnie wierzę w Boga*". Po tej rozmowie "anioł stróż" zniknął i nie pojawił się już więcej.

## Śmierć i... znaki zapytania

Remonty kościołów – to było wyzwanie, któremu ksiądz starał się sprostać najlepiej jak umiał. Zaczął od borszczowskiej świątyni. Niewielki kościół przetrwał w stosunkowo dobrym stanie i dawał gwarancję szybkiego zakończenia prac. Później zabrał się za krzemieniecką świątynię. Jak dobry gospodarz zaczął od dachu. Ukończenie prac remontowych przy kościele przerwała śmierć księdza. Zmarł 9 sierpnia 1973 r. w Borszczowie, w przeddzień spotkania z bratem, który przybył z Polski. Śmierć ta pozostawiła pewne znaki zapytania, na które do dzisiaj nie ma odpowiedzi. Ksiądz po obiedzie poczuł się bardzo źle ("*jak nigdy dotąd*"). Przewieziono go do szpitala, gdzie nie postawiono żadnej diagnozy, a za trzy dni zmarł. Nie przeprowadzono sekcji zwłok, co jeszcze bardziej podsyciło atmosferę tajemniczości wokół jego śmierci. Na pogrzeb do Borszczowa z Krzemieńca pojechał cały wynajęty autobus parafian. To właśnie tam dowiedzieli się szczegółów o śmierci ich kapłana. Wszyscy pamiętali, jak jeszcze w Krzemieńcu, przed samym wyjazdem oświadczył: "*Ludziom uczyniłem wszystko, o co mnie prosili*". Nie wiedział, że to było ostatnie dla nas przesłanie, jakie nam wygłosił. Z całej Ukrainy przyjechały setki ludzi.

## Kamienny kopiec

Ksiądz jeszcze raz, już po śmierci pomógł mieszkańcom Krzemieńca. Komuniści wpadli na szatański plan budowy przekaźnika na cmentarzu katolickim. Na górnym skraju nekropolii, który rozłożył się malowniczo na zboczach góry Wołowiec, zamierzali postawić szpetną konstrukcję telewizyjnej wieży. Na samym szczycie góry usypaliśmy kamienny kopiec – symboliczną mogiłę księdza Jakuba Macyszyna – krzyż i tablica "*Ks. Jakubowi Macyszynowi (1911-1973) – księdzu, który Krzemieńcowi przywrócił Kościół, a Panu Bogu krzemienieckich wiernych*".

*Opowieść pani* ***Ireny Sandeckiej***
*spisał* ***Andrzej Rybicki***

["Nasz Dziennik w Małopolsce" (Kraków) nr 158 (1047) z 9 lipca 2001 r., s. III i IV.]

## Napisali do nas

# UNIWERSYTET SZCZECIŃSKI OTWIERA SIĘ NA POLONIĘ

Uniwersytet Szczeciński, powstały w roku 1985, wzorem innych uczelni w Polsce wyraża chęć bliskiej współpracy z Polonią i Polakami mieszkającymi poza granicami swojej ojczyzny. Mówił o tym jego rektor prof. dr Zdzisław Chmielewski, kiedy w roku 1999 powołany został na to wysokie stanowisko. W planach na obecną kadencję, lata 1999-2002, zdecydowanie opowiadam się za uniwersytetem otwartym. Otwartym na współczesność i dzień dzisiejszy, wejście Polski do Europy i wreszcie na Polonię. Szczególnie jednak na Polonię. To znaczy dla nas naprawdę wiele.

Kolejnym krokiem nowego rektora było powołanie swego pełnomocnika do spraw kontaktów z Polonią i rozpoczęcie współpracy ze środowiskami polskimi poza granicami kraju. Współpraca ta rozpoczęła się od prezentacji uniwersytetu na lamach gazet polonijnych i nawiązywaniu kontaktów ze środowiskami polskimi na zachodzie i wschodzie. Polonijną specyfiką Uniwersytetu Szczecińskiego będzie stworzenie odpowiedniej struktury, dostosowanej do konkretnych potrzeb Polonii. Uczelni nie zależy bowiem na tworzeniu ośrodka czy zakładu na wzór już istniejących w innych uczelniach krajowych. Chce natomiast wsłuchiwać się w głosy rodaków mieszkających od lat poza ojczyzną i skuteczne wychodzić im naprzeciw. Będzie to więc m.in. badanie środowisk polonijnych, organizowanie dla nich kursów specjalistycznych, zapraszanie na studia do Szczecina i wszystko inne, czym zainteresowane będą same środowiska polonijne na całym świecie. Uniwersytet liczy bardzo na bliską współpracę organizacji polonijnych, także zrzeszającymi ludzi z tytułami naukowymi.

Zdaniem Rektora US środowiska polonijne powinny jeszcze bardziej zainteresować się obecną sytuacją Szczecina, w chwili kiedy Polska jest coraz bliżej Europy, a uczelnia nasza jest w stanie bardziej precyzyjnie i kompleksowo zdefiniować, określić i stworzyć merytoryczną podstawę współpracy z Polonią.

Uniwersytet Szczeciński, z uwagi zwłaszcza na obecność wydziału humanistycznego, siłą rzeczy predysponowany jest do współpracy ze środowiskami polonijnymi. Dziś tworzony tu jest, przy silnym poparciu naszej uczelni Instytut Wschodni, który nakierowany jest głównie na badanie Polonii wschodu oraz Polaków zamieszkałych w sąsiadujących z nami byłymi krajami ZSRR i wreszcie stosunków polsko-wschodnich. Myślę, że podobny instytut zajmujący się tylko Polonią i Polakami mieszkającymi poza krajem uda nam się także stworzyć przy naszym uniwersytecie dzięki otwierającym się u nas nowym możliwościom. W naszej współpracy z Polonią i rodakami mieszkającymi poza krajem wychodzimy już dziś z pewnymi sugestia-

mi kierowanymi do środowisk polonijnych – formułowanymi trochę intuicyjnie. Liczymy, że i z drugiej strony będzie interesujący odzew i że nasi rodacy powiedzą nam jakiego rodzaju współpracą są zainteresowani. Chcemy, aby i oni byli współtwórcami programu wypracowywanego obecnie przez nasz uniwersytet.

Rozwijająca się szybko uczelnia szczecińska zwraca dziś szczególną uwagę na warunki nauki dla swoich studentów oraz nieustanne rozbudowywanie swego zaplecza naukowego. Ważnym etapem dalszego rozwoju naszej uczelni jest rozpoczęta rozbudowa biblioteki uniwersyteckiej. Chcemy, aby była to biblioteka z prawdziwego zdarzenia. W tym roku zakończony zostanie pierwszy etap jej rozbudowy. Myślimy też o budowie nowego budynku biblioteki, w którym znajdzie się nowa czytelnia, z nowymi nośnikami – czyli biblioteka bez książek. Można w niej już dziś przewidzieć pewne potrzeby naszej Polonii.

Uczelnia myśli wreszcie o dalszej rozbudowie filologii słowiańskiej, z jeszcze większym otwarciem jej na studentów zagranicznych – w tym z sąsiednich Niemiec. Przy uniwersytecie powstaje także wydział teologiczny, najpierw teologii katolickiej, a później także protestanckiej i prawosławnej. Od lat prowadzone są też zajęcia w ramach szkoły kultury języka polskiego dla obcokrajowców oraz kampus w Międzyzdrojach dla studentów rozpoczynających studia. Chcemy, aby stał się on instytucją całoroczną. Rozpoczęliśmy również przygotowania do budowy uniwersyteckiego planetarium połączonego z wielofunkcyjnym ośrodkiem IMAX.

Winni jesteśmy także Polonii konferencję naukową, która dotyczyłaby potrzeb i oczekiwań środowisk polonijnych i naszych możliwości wyjścia im naprzeciw. Nie zależy nam na powielaniu już istniejących ośrodków, tylko na stworzeniu struktury opartej na konkretnych zapotrzebowaniach środowisk polskich zza granicy. Czekamy zatem na Państwa sugestie i propozycje. Zapraszamy też do dzielenia się z nami własnymi doświadczeniami. Można je przesyłać pocztą na adres:

Leszek Wątrobski
Pełnomocnik Rektora
Uniwersytetu Szczecińskiego
ds. Kontaktów z Polonią
Uniwersytet Szczeciński
al. Jedności Narodowej 22a
70-453 Szczecin
fax: +(4891) 48-91-590

E-mail:
leszek.watrobski@univ.szczecin.pl

Na wszystkie Państwa listy i propozycje odpiszemy.

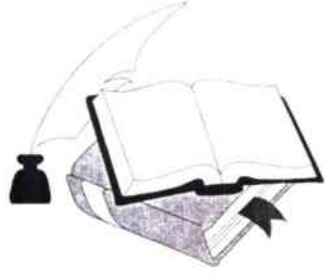

# Świadectwo

## SKĄD WZIĘLI SIĘ POLACY W KAZACHSTANIE?

### Ze wspomnień kapelana-zesłańca, duszpasterza Polaków na Wołyniu, w Kazachstanie i w całym ZSSR

**Jakkolwiek wszyscy prawie pochodzą z różnych stron Ukrainy, to jednak każda niemal rodzina ma swoją własną historię, której na imię: wygnanie.**

W żyznych włościach na Podolu i Wołyniu żyło się nieźle – nawet zamożnie. Najważniejsze, że były ośrodki polskości i wiary – szkoły i kościoły. Nowa historia wszystko zmiotła. Przyszła kolektywizacja i wywłaszczenie. Wystarczył cień sprzeciwu, żeby ojca zabrali, a ją z nieletnim drobiazgiem wysłano na krańce świata. Jeśli drzewo wyrwie się z korzeniami, można je przesadzać choćby o tysiące kilometrów, ale kiedy strzaska je piorun, a wiatr rozrzuci w cztery strony świata?

Przy kopcącym płomyku kaolinowego kaganka [glinki ceramicznej – przyp. red.] ciągną się te niekończące się nigdy dramaty: słowa są spokojne, prawie obojętne, jak krople deszczu, które dzwonią w połatane szyby. Wieczorem zjawili się w wiosce obcy ludzie – może przemytnicy. Kto ich wie? Nikt nie chciał przyjąć na noc, ale mąż się zlitował. Za nimi przyszli szpicle. Męża zabrali. Rozstrzelali, w sam dzień Podwyższenia

*Sługa Boży O. Serafin Kaszuba*

Krzyża. Padła zemdlona, ale potem dała na Mszę św. Ksiądz powiedział: "*nie płacz, on umarł jak święty*". Ojciec nie chciał iść do kołchozu. Był dawnym lokajem, zabrali ostatnią garść zboża. Ojciec umarł w nędzy. Ona z dziećmi znalazła się w eszelonie do Kazachstanu.

Ktoś przedarł się przez granicę. Wstąpił do seminarium i został księdzem, ale taki zaszczyt trzeba odpokutować. Rodzinę wywieziono – do Kazachstanu.

Wywożono też cale wioski graniczne. Dziś tam puste wrzosowiska lub lasy, a ludzie w Kazachstanie. Niektórych wywożono hen, aż do Semipałatyńska i Ałma-Aty, aż w pobliże chińskiej granicy do górzystego Tałdy-Kurganu, inni zaludniali centrum przemysłowe w Karagandzie i Dżezkazganie, ale centrum Polonii utworzyło się na północno-zachodnich bezbrzeżnych stepowych obszarach około Pietropawłowska, Tainczy i Akmolińska. A jakie było to nowe życie?

Była późna mroźna jesień, kiedy znaleźli się w barakach pod gołym niebem na stepie. Potem zaczęto grupami rozwozić "na wioski". Myśleli, że wreszcie odetchną pod jakimś dachem, ale pokazali im pusty plac wyznaczony na stepie kołkami: "oto wasza osada". Zaczęła się mozolna praca od podstaw. Trzeba było z gliniastej ziemi formować kostki i z tych "samanów" budować chaty, niskie, za duszne, na kształt kazachskich, kryte płasko również ziemią. Opalało się je suszonym owczym łajnem. Te "kiziaki" wywołują swoisty gryzący odór. Kto zjadł przywiezione zapasy, przymierał głodem i jadł stepową trawę.

Nawet jeśli było co do sprzedania, nie można było dostać się do miasteczka na targ, bo wioski były "pod komendanturą", tzn. że bez specjalnego pozwolenia nie wolno było oddalać się poza obręb osady. Byli wciąż znowu w jakimś sensie *glebae adscripti*, tylko że teraz ziemia była gromadzka.

Gdyby cudem udało się jakiejś zrozpaczonej rodzinie wyjść nocą z wioski i uciec, powierzywszy się Opatrzności, wtedy jednak groziła śmierć na stepie z głodu lub też z ręki Kazachów-tubylców, którym obiecywano zapłatę od głowy. Trzeba było iść nocami a w dzień ukrywać się w rozpadlinach przed skwarem i zbójcami i przebyć tak tysiące kilometrów.

O tych czasach głodu i nędzy krążą legendy. Ktoś szukając korzonków natrafił na jamkę chomika ze zbożem – widoczny cud, bo skrytek znalazło się więcej i można było oszukać głód – ale inni marli. Wyginęły prawie wszystkie dzieci, jak kwiatki zwarzone mrozem. Bo wkrótce przyszła zima. Straszna, mroźna, jakiej przedtem nie widzieli. Kto jej nie przeżył, nie wie, jak wyglądają kazachskie "buriany". W jednej chwili świat staje się szaro-biały, szalony wicher jak trąba chwyta wszystko w swe wiry i rzuca człowieka o ziemię jak wiór. Opowiadają o dziewczętach, które wichura zasypała na śmierć, kiedy szły po wodę do studni. Czasem rano trzeba było robić formalne przekopy, żeby się wydostać z chaty pokrytej gładko z dachem śnieżnym całunem.

Takim to wioskom nadano wcale romantyczne nazwy: Wiszniówka, Kalinówka, Jasna i Krasna Polana, a nawet Zielony Gaj. Stało się to jednak chyba później, kiedy zorano wielkie zagony i nawet tu, na dalekich azjatyckich stepach zaczęła się spełniać profetyczna zapowiedź Piasta Dantyszka: "*złamani zawsze staniemy na nogi*".

***O. Serafin Kaszuba OFMCap.***

**[O. Serafin Kaszuba OFMCap., "*Strzępy. Wspomnienia i zapiski*". Przygotowanie i opracowanie o. Hieronim Warachim OFM Cap. i Kasper Świerzowski, Kraków 1994, s. 46-48.]**

# Ikonografia

## ŁASKAMI SŁYNĄCY OBRAZ BOGA OJCA Z PAWOŁOCZY NA UKRAINIE

W kaplicy Zgromadzenia Sióstr Sług Jezusa (niehabitowe) w Kielcach, ul. Wesoła 45 znajduje się obraz Boga Ojca od dawna słynący łaskami, podarowany przez p. Anastazego Rogowskiego. Zainteresowanie obrazem jest coraz powszechniejsze, o czym świadczą przysyłane listy z podziękowaniem za otrzymane łaski, z prośbą o odprawienie przed obrazem Mszy św. w ważnych intencjach, przesyłanie obrazków z historią obrazu i tekstem modlitwy nowennowej.

Kaplica, w której znajduje się obraz Boga Ojca, jest nawiedzana przez wiernych z całego kraju. Przychodzący ludzie z głęboką wiarą proszą Boga Ojca o potrzebne łaski dla siebie i swoich bliskich.

Przez wydrukowanie niniejszej informacji chcemy wyjść naprzeciw potrzebom wiernych zarówno tym, którym obraz jest znany i bliski, jak również zainteresować tych, którzy jeszcze nie wiedzą o jego istnieniu.

Przedstawiamy historię obrazu, znalezionego w dość niezwykłych okolicznościach, i tekst Nowenny do Boga Ojca., odprawianej po Mszy św. w

*Ikona Boga Ojca z Pawołoczy*

każdy poniedziałek (dzień rozpoczęcia Dzieła Stworzenia) o godz. 7°° w kaplicy Zgromadzenia w Kielcach. Wszystkim modlącym się, przed łaskami słynącym obrazem Boga Ojca, życzymy obfitych łask i owocnej modlitwy.

## HISTORIA OBRAZU BOGA OJCA W DZIWNY SPOSÓB ODNALEZIONEGO W PAWOŁOCZY NA UKRAINIE

Na wstępie zastrzegam, że wszystko co opisuję, nie jest żadnym wymysłem, a prawdziwym wydarzeniem. Nic tu nie dodaję, a piszę tylko to, co wielokrotnie od śp. Rodziców moich słyszałem. W roku 1860 rodzice moi zamieszkali w Pawołoczy na Ukrainie, w Kijowszczyźnie w powiecie Skwirskim, mieście znanym z napadów tatarskich i

hajdamackich. Wkrótce śp. Ojciec mój miał dziwny sen: zjawił się jakiś starzec i natarczywie żądał od ojca, by wykupił go od Żyda.

Rano opowiedział ojciec ten sen matce, ale nie przywiązywał do niego żadnego znaczenia. W następną noc ten sam Starzec znowu śni się ojcu z tym samym żądaniem. Ojciec znowu opowiada matce, a matka mówi: ale nie wiesz przecie od jakiego Żyda. Ten sam sen powtarza się trzeciej nocy, a ojciec we śnie zapytuje Starca, od jakiego Żyda ma go wykupić.

Tu Starzec wymienił nazwisko Żyda, dodając, że siedzi w podwale za beczkami z rodziną. Ojciec się obudził, opowiada matce wszystko, zapamiętywując nazwisko Żyda i rano posyła do miasteczka, by sprowadzić jakiegoś starszego Żyda, który by znał wszystkich mieszkańców Pawołoczy. Gdy ten przyszedł, ojciec zapytuje go, czy jest w mieście Żyd o takim nazwisku (nie pamiętam nazwiska).

Ten odpowiada, że jest. A co on ma? Ma sklepik. A podwału nie ma? (Podwałem na Ukrainie nazywali wyszynk wódczany, a beczki z wódką stały zwykle w piwnicach. Pawołocz jako stara, kresowa mieścina, cała była w podziemiach trzypiętrowych w dół, w których kryła się miejscowa ludność podczas napadów tatarskich i hajdamackich). Żyd opowiada, że jeszcze dziadek tego Żyda miał podwał.

To ojca bardzo zastanowiło, tak więc zaraz pojechał do tego Żyda i utwierdziwszy się, że jest on tego nazwiska, jakie starzec podał, zapytuje, co jest w tym podwale, który jeszcze jego dziadek miał. Ten odpowiada, że są stare beczki. Wziął ojciec paru ludzi, poszedł do podwału do drugiego piętra w dół i przy świetle zobaczył stare połamane beczki. Gdy je kazał usunąć, zobaczył ojciec pod ścianą jakiś kwadratowy przedmiot, jakby kawałek szerokiej deski. Ojciec wziął to do rąk, zobaczył, że jest cały pokryty na palec pleśnią, zaczął to ścierać, i zobaczył, że jest to obraz Boga Ojca; drugi obraz był – Pana Jezusa w Ogrójcu, a trzeci – Matka Boska karmiąca Dzieciątko Jezus. Wziął te obrazy ojciec i zapytuje Żyda, ile ma za nie zapłacić? Żyd zdziwiony i przerażony, że ojciec wie o tych obrazach, a on ani jego ojciec nic nie wiedzieli, powiada, że nic nie chce, niech pan sobie to zabierze. Ojciec mu mówi, że zapłacić musi, i nie pamiętam ile ojciec mówił, że mu zapłacił, czy po dukacie za obraz, czy dukata za trzy obrazy, ale wiem, że rachunek i mowa była o dukatach. Zabrał ojciec te obrazy do domu, oczywiście oczyścił i zawiesił w domu, i w wielkim poszanowaniu były one u rodziców. Tak, jak ten Starzec powiedział, że siedzi w podwale u takiego Żyda za beczkami z rodziną – sprawdziło się. W parę lat potem, przebywszy szczęśliwie powstanie i szczęśliwie ocalawszy, ojciec wyjechał z Pawołoczy i zamieszkał w Stepku, też na Ukrainie, tegoż samego powiatu. W roku 1880-1882, nie pamiętam dokładnie (miałem wtedy 3-4 lata), ojciec mój bardzo zachorował, był na wpół sparaliżowany. Lekarze: dr Czengery z Chodorkowa i dr Naskręcki z Żytomierza co dzień odwiedzali ojca i nie znajdywali żadnego ratunku, i nie robili żadnej nadziei na utrzymanie życia, gdyż już prawie dwa tygodnie nic nie mówił i nie przyjmował żadnych pokarmów.

Jednego dnia, gdy już żadnej nadziei nic było, by dożył następnego dnia, matka, która spłakana stale siedziała przy ojcu, na chwilę odeszła, po powrocie

od razu spostrzegła, że ojciec patrzy, a przecież stale miał zamknięte oczy i nic nie mówił. Po chwili ojciec zapytuje: "*Malwino, kto tu był*". Matka zdziwiona, że ojciec przytomnie patrzy i mówi, odpowiada, że nikogo nie było. Ojciec mówi: "*Tu siedział, z nim rozmawiałem, ty przecież wiesz. On tak często u nas bywa, nie mogę sobie przypomnieć, jak się nazywa, idź, spytaj u sługi, kto przychodził*". Matka pyta sługi, ale ci mówią, że nikogo nie było. Ojciec po chwili mówi: "*Malwino, daj mi jeść, ja chcę jeść*". Matka była przerażona tym wszystkim, bo widziała wprost cud jawny.

Ten człowiek już konał, a tu przytomnie mówi i upomina się o jedzenie. Nazajutrz lekarze, gdy jak zwykle przyjechali i taką zmianę zobaczyli, orzekli, że to chyba cud, bo ten człowiek do rana nie mógł dożyć. Na trzeci dzień ojciec mówi do matki: "*Malwino, pomóż mi wstać*". Matka pomogła, a ojciec opierając się o krzesło, gdyż nogi były przez dwa tygodnie zupełnie bezwładne, zaczął powoli posuwać się przez pokój (dodać tu muszę, że ojciec od chwili polepszenia stale był zamyślony i nic nie mówił, tylko powiedział, że rozmawiał z tym, który tak często bywa u nich, a nazwiska nie pamięta).

**Gdy tak posuwając się przy pomocy matki, ojciec stanął na progu drugiego pokoju, naraz puszcza krzesło i pada na kolana. Matka chce ojca podnieść, a ojciec odpowiada: "*Nic trzeba Malwino, to jest ten Starzec, z którym rozmawiałem*" i wskazał na obraz Boga Ojca, który wisiał na wprost drzwi. Dopiero później mówi, że przyszedł ten Starzec znajomy i powiada: "*Antoni przyszedłem po ciebie*". Ojciec zeznaje, że jest to ktoś, kto ma prawo tak mówić, więc myśli, bo mówić nie mógł, prosi, by go zostawił, bo ma małe dzieci (a nas była spora gromadka). Na to Starzec, oparłszy się o rzeźbioną laskę, odpowiada: "*Za to, żeś Mnie wykupił, odchodzę, drugi raz przyjdę*". Był to jawny cud. Obraz Boga Ojca od tego czasu w naszej rodzinie uważany jest jako cudowny. Ojciec żył jeszcze przeszło dwadzieścia lat, dożył 77 lat i w roku 1905 zmarł cicho, spokojnie. Czy widział jeszcze przed śmiercią tego Starca – nie wiadomo.**

Po śmierci ojca obraz otrzymałem od brata mego, księdza, jako przeznaczony dla mnie przez – śp. Ojca i nigdy się z nim nie rozstawałem. W roku 1920, gdy musieliśmy zza Zbrucza uciekać, zamieszkałem z bratem moim, księdzem proboszczem w Warężu, pow. Sokalskiego, woj. Lwowskiego, który też musiał uciekać z Tarnorudy na Podolu, słynnej z cudownego obrazu Pana Jezusa Tarnorudzkiego, gdzie był proboszczem. Pewnego dnia rano wpada do nas p. Jadwiga Hulimkowa, kolatorka kościoła warężskiego, zwraca się do brata mego, księdza i mówi: "*Księże Prałacie, dostałam depeszę, że matka moja jest bardzo chora, proszę mieć Mszę św. przed obrazem Boga Ojca na jej intencję*". Brat natychmiast wziął obraz do kościoła i miał Mszę św. przed tym obrazem, a w kilka dni później przyjeżdża p. Hulimkowa uradowana, mówi, że tego dnia, jak była Msza święta, nastąpiło polepszenie i matka już prawie zdrowa.

Drugi taki przykład. Pewnego dnia rano przyjeżdża p. Kruszewski z Chorobrowa i mówi: "*Księże Prałacie, bardzo proszę mieć Mszę św. na intencję mojej żony, bardzo chorej, przed obrazem Boga Ojca*". Brat zaraz miał Mszę św. na intencję p. Kruszewskiej, a w kilka dni

później przyjechali oboje pp. Kruszewscy, prosząc o Mszę św. dziękczynną przed tym obrazem. Wielu znajomych znało historię tego obrazu i z wielką czcią odnosili się do niego. Nie dość na tym. Ile razy w naszej rodzinie była jaka choroba, jaka inna wielka bieda, prośba przed tym obrazem zawsze była wysłuchana. Wiele chorowałem w swoim życiu, przebyłem. osiem operacji pod chloroformem, a profesorowie wątpili, czy żyć będę, a że wyszedłem z tego i żyję i chodzę, bo i to mi groziło, że w najlepszym razie chodzić nic będę, to wszystko zawdzięczam modłom zanoszonym podczas Mszy św. przez mego brata, księdza przed obrazem Boga Ojca.

Drugi obraz z odnalezionych: Pan Jezus w Ogrójcu, przepiękne malowidło, ojciec dał memu najstarszemu bratu i ten był zostawiony przez moją bratową, w Płoskirowie (obecnie: Chmielnicki – przyp. "WzW"), na Podolu podczas ucieczki przed nawałą bolszewicką. Trzeci obraz Matka Boska karmiąca Dzieciątko Jezus, został zostawiony w Tarnorudzie w kościele przez śp. brata mego, proboszcza, który też musiał uciekać zza Zbrucza w 1920 roku. Jeszcze raz potwierdzam, że to co opisałem, nie jest żadnym wymysłem, a prawdą i to wszystko od śp. Rodziców moich wielokrotnie słyszałem, i co sam doznałem, i widziałem, i co pod przysięgą mogę potwierdzić.

***Anastazy Rogowski***

Kielce, 1949 r.

# NOWENNA DO BOGA OJCA

śpiew:
Ant. Tyś jedynie Święty Panie, Boże nasz. (bis)

1 . Wielkie i dziwne
są dzieła Twoje,
Panie, Boże Wszechmogący.
Ant.

2. Sprawiedliwe i prawdziwe
są drogi Twoje,
o Królu wieków.
Ant.

3. Któż się nie ulęknie
Ciebie, o Panie,
i nie uwielbi Twego Imienia.
Ant.

4. Tyś jedynie Święty,
a wszystkie narody
przyjdą i hołd Ci złożą.
Ant.

5. Albowiem Twoje sądy
jawnymi się stały
dla wszystkich ludzi.
Ant.

6. Chwała Ojcu
i Synowi,
i Duchowi Świętemu.
Ant.

7. Jak była na początku
teraz i zawsze,
i na wieki wieków.
Ant.

# Modlitwa

Boże, Ojcze Wszechmogący i Panie Miłosierny, który słowem swoim wszystko stworzyłeś i w mądrości swojej uczyniłeś człowieka, aby panował nad tym, co stworzyłeś. Świat cały przy Tobie jak ziarnko na szali, kropla rosy porannej, co spada na ziemię. Nad wszystkim masz litość, bo wszystko w Twojej mocy, i oczy zamykasz na grzechy ludzi, by się nawrócili. Miłujesz bowiem wszystkie stworzenia, oszczędzasz wszystko, bo to wszystko Twoje, Panie, Miłośniku życia. Bo we wszystkim jest Twoje nieśmiertelne tchnienie. Gdy człowiek przez nieposłuszeństwo, stracił Twoją przyjaźń, nie pozostawiłeś go pod władzą śmierci. Posłałeś Jednorodzonego Syna Swojego, aby nas zbawił. Ty wraz ze Swym Synem, zesłałeś Ducha Świętego, aby prowadził nas prostą drogą do pełnej świętości. Ty również każdego dnia naszego życia obdarzasz nas w obfitości wszelkimi dobrami. Szczerym przeto sercem dziękujemy Ci, najlepszy Ojcze, za wszelkie dobra naturalne i nadprzyrodzone. Zwłaszcza za dobra i łaski wyproszone przed tym świętym Twoim Wizerunkiem. Jakże jednak często sprzeniewierzamy się Tobie i nasze drogi nie są drogami Twoimi. Dodaj nam przeto mocy do zwalczania w nas tego wszystkiego, co jest Tobie przeciwne. Ojcze nasz, który jesteś tak szczodry i łaskawy, obdarz nas, niegodnych zwać się Twoimi dziećmi, tym dobrem, które jest pragnieniem naszego serca. Prosimy Cię, ale Twoja niech się stanie wola, bo Ty najlepiej wiesz, co dla nas jest dobre. Mamy dobrą wolę, postanowienie i pragnienie iść drogą Twoich przykazań, życiem głosić Twoją chwałę i dobroć, szerzyć cześć i nabożeństwo do Ciebie, Boże Ojcze, przedstawiony w tym łaskami słynącym Wizerunku. Tobie chwała na wieki. Amen. (Dowolna pieśń do Boga Ojca).

W przypadku otrzymania szczególnej łaski, wyproszonej przed tym obrazem Boga Ojca, prosimy o przesłanie powiadomienia na adres:

**Zgromadzenie Sióstr Sług Jezusa**
**ul. Wesoła 45**
**25-363 Kielce**
**Tel.: (0-41) 361-68-59 lub 344-31-14**

## NOWOŚCI WYDAWNICZE
### Biblioteki "Wołania z Wołynia"

**T. 24 Krzysztof Kołtun, "*Wołyńska Litania*", Biały Dunajec – Ostróg 2001.** Poetycki hołd Matce Bożej czczonej kiedyś przez Wołynian w wielu sanktuariach. Ufna modlitwa do Pana Boga przez wstawiennictwo Matki Najświętszej i świętych patronów Ziemi Wołyńskiej.

**T. 25 Ks. Witold Józef Kowalów, "*Szkice z dziejów kościelnych Ostroga i okolicy*", Biały Dunajec – Ostróg 2001.** Zbiór 10 szkiców historyczno-krajoznawczych dotyczących Kościoła katolickiego oraz jego świątyń w Ostrogu i okolicy. Plon udziału autora w konferencjach naukowo-krajoznawczych "*Ostróg na progu 900. lecia*" i Ostrogskich Czytaniach Krajoznawczych.

Niniejsze książki można zamawiać pod następującymi adresami:

**Ośrodek "Wołanie z Wołynia"**
**skr. poczt. 9, 34-520 Poronin**
**E-mail: kovaliv@ostroh.uar.net**

## U sąsiadów

# U ŚW. TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS

## Chełm, parafia pw. Chrystusa Odkupiciela

Dzień 1 października to dzień imienin św. Teresy (1873-1897), francuskiej karmelitanki, Doktora Kościoła i patronki diecezji łuckiej. W Chełmie ten dzień ma szczególny wyraz. Rozproszonych diecezjan gromadzi figura św. Teresy, od 1994 r. wystawiona do kultu w dolnym (budującym się) kościele pw. Chrystusa Odkupiciela. Chełm ma szczególny obowiązek kultu i pamięci o Świętej, bowiem jego mieszkańcy w dużym procencie wywodzą się z wołyńskich Kresów. Ufundowana figura, wykonana w Piekarach Śląskich, zawsze otoczona kwiatami, wotami i modlitwą, wypełnia ich tęsknoty za utraconą ojczyzną. Ktoś, kto jej nigdy nie stracił, nigdy ich lęku i serc nie zrozumie.

Od siedmiu lat każdego pierwszego dnia miesiąca podczas wieczornej Mszy św. czytane są podziękowania i prośby do św. Teresy – patronki Rodzin Kresowych. Dzięki tej modlitwie zachowana jest stała łączność duchowa pomiędzy Chełmem, a kościołami na dużej połaci Wołynia. Tutaj wspomina się żywych i umarłych, którzy w duchowej drodze otarli się o niezwykłą postać św.

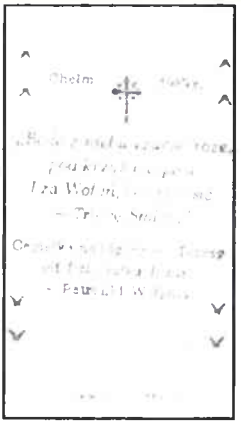

***Fundacyjny obrazek-cegiełka z 1989 roku***

Teresy. Na fundacyjnym obrazku – cegiełce z 1989 r. zapisane są słowa: "*Będę z nieba rzucać / róże pod krzyż cierpień i za Wołyń będę prosić Trójcę Świętą*". Do stóp Figury coraz częściej przybywają pielgrzymi – Kresowianie z całej Polski, a także mieszkańcy Ukrainy. Co roku koncertują tutaj chóry z Równego i Łucka, modlą się księża pracujący w łuckiej diecezji. W styczniu 1998 r. Towarzystwo Rodzin Kresowych sprowadziło z Krakowa, od Ojców Karmelitów Bosych, wystawę poświęconą życiu i chwale św. Teresy. W tym też czasie, wracając z Berdyczowa na Ukrainie Matka Generalna Zgromadzenia Sióstr św. Teresy wraz z siostrami odwiedziła to miejsce, zachwycając się kultem. Podarowała wtedy 100 medalików św. Teresy, poświęconych przez Jana Pawła II, czciciela św. Teresy. Są one pamiątką w chełmskich rodzinach i niezwykłą relikwią.

Orędownikiem kultu św. Teresy jest również proboszcz parafii, ks. Grzegorz Szymański, a kościół Chrystusa Od-

kupiciela jest iście kresowym sanktuarium, bowiem w ołtarzu znajduje się wielki skarb: łaskami słynący obraz Matki Bożej z Mielnicy k. Kowla. Warto tutaj wstąpić i zadumać się nad losem ojczyzny i własnym, by chociaż sercem otrzeć się o płatek terezjańskiej róży. Szelest róż to nieustanna modlitwa u stóp św. Teresy, patronki wszystkich, którzy ją kochają.

***Krzysztof Kołtun***

## Kościół i młodzież

Na świecie wiele jest różnych zawodów: lekarz, dziennikarz, inżynier, muzyk... Do tych zawodów człowiek ma powołanie, które odnajduje w swoim sercu. Jeżeli chodzi o kapłaństwo, to zostać kapłanem – oznacza całkowite oddanie swojego życia Bogu i ludziom przez chłopca. Od momentu święceń, swój nielekki krzyż ziemski niesie on głosząc Ewangelię, biorąc udział w kapłaństwie samego Jezusa. On jest tym, który światłem Chrystusa rozświetla ciemności w najbardziej oddalonych zakątkach świata.

Powołanie kapłańskie jest ukierunkowane, aby pomóc poznać Bożą miłość. Kapłani uczą nas patrzeć na swoich bliźnich spojrzeniem Jezusa i pomagają nam zrozumieć, że Pan Bóg kocha nas takimi, jakimi jesteśmy. Dla nich ludzie są rodziną.

Kapłani obdarowani są szczególnym darem, dzięki któremu oni nawracają tych, którzy odstąpili od wiary i ludzi, którzy po prostu zagubili się na ścieżkach własnego życia.

***Wita T.***

# JUBILEUSZOWY DZIEŃ MŁODZIEŻY W SARNACH

16 czerwca 2001 r. dzień rozpoczynał się jak wszystko wskazywałoby tak jak zwykle, lecz był to wyjątkowy dzień, a mianowicie jubileuszowy – 5 lat od rozpoczęcia prowadzenia dni młodzieży w Sarnach. Wszystkim prekursorom tego wspaniałego dnia modlitwy tylu młodych osób były wysłane oficjalne zaproszenia, podpisaną przez obecnego organizatora ks. Władysława i młodzież współprowadzącą, czyli młodzież z rokitniańskich parafii. Przybyły liczne grupy przedstawicieli młodzieży z Równego, Olewska, Kostopoła, i miejscowych wspólnot parafialnych.

Konferencje i kazanie, a także rozmowami duchowymi i sakramentem pokuty zechciał nam w tym dniu służyć ks. Mikołaj, wikariusz z Olewska. Tematem było: "*Życie poświęcone służbie Bogu w kapłaństwie i zakonie*". Powołany, mówił: "*To człowiek wierzący, który odpowiada na wezwanie «Pójdź za mną», ma wierzyć aby usłyszeć Tego, który wzywa i ma odpowiedzieć tą miłością, a właściwie chce odpowiadać służąc Bogu i ludziom tą miłością którą z nadmiarem otrzymuje od samego Boga*".

Obecni na tym dniu księża chętnie dzielili się odkryciem swojego powołania i drogą odpowiedzi, brakowało nam sióstr zakonnych i ich świadectwa, Dziewczyny z Tomaszgrodu które w zimie odbywały

*Konferencja duchowna*

animatorskie kursy w Żytomierzu z ks. Władysławem, a jednym z punktów programu było poznawanie charyzmatów różnych zgromadzeń, chętnie podzielili się wiadomością o ss. Pallottynkach, Sługach Jezusa, Benedyktynkach klauzurowych, Sercankach.

Dzień dobiegał końca, lecz tym razem nie kończył się kolacją i złożeniem życzeń imieninowych, czekało nas ognisko przygotowane przez drużynę harcerzy z Kostopola. Rytualne ognisko wg tradycji harcerskiej zapalili goście ks. Andrzej, ks. Władysław, ks. Leon, ks. Piotr, ks. Rafał, kl. Rusłan. Obejrzeliśmy przedstawienia grupy harcerskiej przedstawiającej powołanie młodego człowieka do życia we wspólnocie chrześcijańskiej i współczesnym świecie zgodne z przykazaniami miłości i ewangelią i jego drogi odpowiedzi. Upiekliśmy kiełbasę, śpiewaliśmy pieśni, bawiliśmy się, słuchaliśmy różnych opowieści i legendy chrześcijańskie opowiadane przez uczestników ogniska, były nawet tańce pod gitarę i śpiew. Zabawa trwała do późna, wielbiliśmy Boga za tak wielki dar kapłaństwa. O godz. $5^{00}$ nad ranem udaliśmy się na dworzec aby zanieść wieść że każdego z nas woła Jezus "Pójdź za mną". Kapłaństwo ludzi świeckich jest równie ważne jak kapłaństwo z urzędu. Bracie siostro i dziś brzmi ten głos "*Pójdź za mną*", czy odpowiesz mu TAK?

***Ks. Władysław Łukasiewicz SAC***

### *Powołani przez Niego, aby Mu służyć*

Kapłan... Kim on jest? Nie raz zapytujemy co oznacza być kapłanem? Co to za ludzie, którzy oddali swoje życie Bogu? Dlaczego właśnie kapłaństwo? Te pytania od czasu do czasu nas nawiedzają. I sami odpowiadamy – ci ludzie są powołani.

Powołani przez Niego, aby służyć Jemu, ludziom, całej ludzkości. Każdy z nich ma swoją historię powołania. U każdego jest ona jedyna i niepowtarzalna. Każdy ma swoją drogę modlitwy. Niektórzy z nich nigdy nie myśleli, że Pan ich wezwie do kapłaństwa, przecież jest to szczególny dar z Jego rąk. Jest to łaska Boża. Człowiek mając prawo wyboru i wolność, może odwrócić się, odmówić. Ale czy możliwe jest odmówienie Jemu? Czy można odmówić temu, który jest jedynym najwyższym Dobrem. Ale nie każdy, który modli się o takie powołanie, otrzymuje go. Nie my wybieramy Boga, a On wybiera nas. Nie każdemu można powierzyć tę misję. Iść tam, gdzie nie słychać o

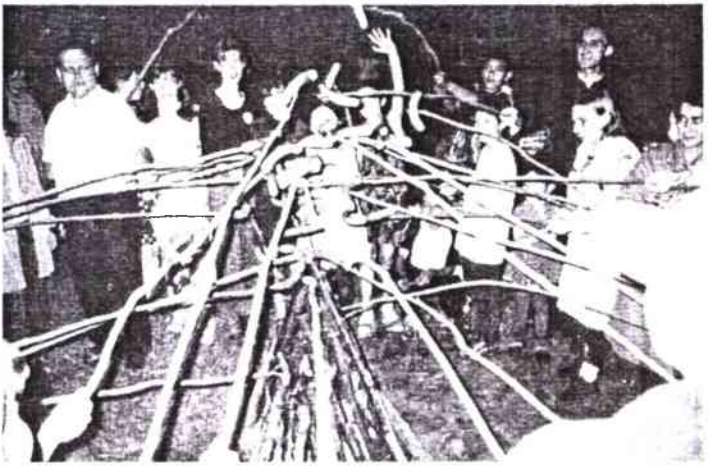

*Wspólne ognisko*

Jezusie. Nieść Słowo Boże tam, gdzie depczą i odpychają Go, nie uświadamiając sobie, że jest to największy skarb ludzkości.

Jeden kapłan mówił: «Najbardziej chciałbym stać obok przepaści na skraju pola i pilnować, aby dzieci, bawiąc się w życie, tam nie wpadły. Ale i jeszcze, aby te dzieci, by nie wpadły w otchłań, uwierzyli w Chrystusa...». Tak on wyobraża sobie swoje powołanie.

Zdaje mi się, że tak myśli każdy kapłan. Ten, kto obrał szlak służby Panu Bogu, ma być napełniony uczuciem miłości do ludzi i do całego świata stworzonego przez Boga.

Każdy z nich stara się wyciągnąć nas z ciemności, w jakiej przebywamy i zaprowadzić do Światła, do Pana Boga, do Jezusa. I dlatego posiadamy wszystko: Mszę Świętą, spowiedź i inne sakramenty święte, które przybliżają nas do Niego.

Zawierz Bogu, usłysz Go, zaufaj Mu i idź za Nim. I może właśnie ty zostaniesz tym wybranym, który niesie skarb Jezusa. Będziesz napełniony miłością, zafascynowany Nim. Będziesz głosił, będziesz mówił o Prawdzie.

Będziesz kapłanem.

***Swietłana T.***

## Powołanie...

Powołanie... powołanie do kapłaństwa. Powierzchownie patrząc, wydaje się, że kapłanem zostać jest tak lekko. Ale tak nie jest. Nim może zostać tylko taki człowiek, który jest powołany przez Boga, którego centrum życia stał się Jezus. Który na wezwanie Pana: «Idź za Mną», odpowiedział: «Tak». I odpowiedział od razu, bez wahania, tak jak to zrobił celnik o imieniu Lewi.

Kapłan to człowiek którego, tak jak wcześniej, kochają ludzie, krewni i przyjaciele. Który, podobnie jak wcześniej kocha ich, ale centrum jego życia jest Jezus. Dzisiaj Jezus posyła go. Jak kiedyś posyłał na Świat Apostołów, pokazawszy im przebite bok i ręce. Jezus posyła ich zbawić ten świat. Posyła ich do wszystkich cierpiących, porzuconych, głodnych, chorych, do tych nad którymi ciąży grzech. Kapłan przyjmuje na tę drogę Ducha Świętego, jak kiedyś przyjęli Go Apostołowie. On zawsze pamięta, że powinien być sługą Słowa Bożego, Słowa z wielkiej litery, które przemienia Świat. On ma być kontynuacją działalności Jezusa, przedłużeniem Jego miłości. On działa przez ręce i usta kapłana.

***Marijka J.***

## Powołanie do kapłaństwa

16 czerwca 2001 r. w Sarnach odbył się Jubileuszowy Dzień Młodzieży, na którym rozważaliśmy temat "Powołanie do kapłaństwa". Tego dnia, w domu pallotyńskim, który znajduje się w Sarnach, zebrała się młodzież dekanatu równieńskiego i ojcowie pallotyni naszych parafii i parafii za granicą. Proboszcz tutejszej parafii ks. Andrzej Walczuk SAC serdecznie przywitał wszystkich przybyłych. Dzień Młodzieży był poświęcony

## *Rozmowy duchowe*

duchowemu wzrastaniu i poszukiwaniu odpowiedzi na istotne pytanie: «Czym według ciebie jest powołanie do kapłaństwa?».

Przede wszystkim – ofiarą tego człowieka, który całkowicie oddaje się w ręce Boga.

Udział w jedynym kapłaństwie Jezusa Chrystusa jest darem, który zobowiązuje do wielu rzeczy człowieka. Jeden bardzo mądry człowiek powiedział: «Że właśnie kapłan kontynuuje dzieło odkupienia na ziemi, i jakby ludzie wiedzieli kim on jest, to umieraliby nie ze strachu, a z miłości. Bo kapłaństwo – to Miłość Serca Jezusowego.

Powołanie do tego sakramentu przychodzi przez Boga do nas, słabych i grzesznych ludzi, obdarzając nas łaską Boga. Kościół łaciński uznaje, że istnieją dwa główne stopnie udziału kapłaństwa urzędowego w kapłaństwie Chrystusa: posługa biskupa i prezbitera. A trzeci stopień to diakonat, który jest przeznaczony dla służenia im. Urzędowe kapłaństwo przyjęte jest przez Miłość Serca Jezusowego. Czym bardziej w osobie kapłana widzimy Jezusa Chrystusa przejętego naszą nędzą i grzechami, tym bardziej zanurzamy się w Jego miłości, która zmienia nam życie i pozwala nam być świadkami miłości.

Kto może przyjąć sakrament kapłaństwa? Sakrament ten może przyjąć ochrzczony mężczyzna, przy czym powinien kanonicznie przyjąć święcenia. Jezus wybrał mężczyzn, aby utworzyć kolegium z 12 Apostołów. A uczniowie czynili tak samo, obierając sobie współpracowników.

Kościół uznaje siebie za związany z tym wyborem samego Pana. Święcenia kobiet są niemożliwe dlatego, że w dzień Ostatniej Wieczerzy byli tylko mężczyźni.

Dar kapłaństwa człowiek otrzymuje od Boga. Ten, któremu wydaje się, że widzi w sobie oznaki Bożego powołania to tego sakramentu powinien pokornie pozostawić swoje pragnienie do rozpatrzenia władzy kościelnej.

Jak i każda łaska, sakrament ten może być przyjęty jako niezasłużony dar. «On [Bóg] nas wybawił i wezwał świętym powołaniem nie na podstawie naszych czynów, lecz stosownie do własnego postanowienia i łaski» (2 Tm 1, 9).

Jednocześnie nie zdajemy sobie sprawy z tego, że słowa ludzie nie są wstanie wyrazić znaczenie sakramentu, które niesie w sobie kapłaństwo.

***Lilja O.***

*Wypowiedzi młodzieży z języka ukraińskiego przełożyła* ***Łucja Zalewska***

## Wśród książek

# PATRON KAZACHSTANU

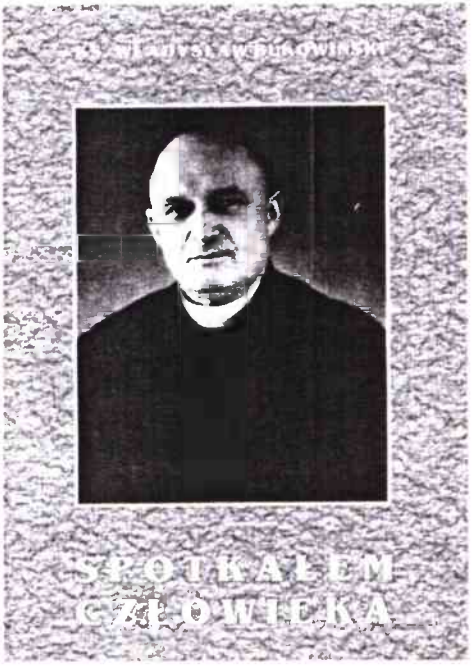


Heroiczność jego życia i śmierci wymaga wysiłku wyobraźni. Dlaczego, skoro tyle setek i setek tysięcy ludzi przeszło tak jak on przez łagry, więzienia i zsyłki w Związku Radzieckim? Wspólną z nimi miał martyrologię: przeszło trzynastoletnią, w kilku ratach. Ale ciąg dalszy był już inny: oni wracali z zesłań, on nie tylko pozostał dobrowolnie, po roku 1956 przyjmując paszport radziecki, ale później odrzucał zarówno sugestie władz, dla których jego wyjazd z ZSRR byłby upragnionym zakończeniem tak niepożądanej działalności kapłańskiej, jak zaproszenia przyjaciół w Polsce, do której trzykrotnie w ostatnich latach życia mógł jeździć ratować zdrowie i odpoczywać w nieporównanie bardziej ludzkich warunkach. Swoje miejsce do końca widział tam – w Kazachstanie radzieckim i wszystkich pozostałych odwiedzanych przez siebie piętnastu miejscowościach rozrzuconych na obszarach potwornego państwa, gdzie żyli ludzie potrzebujący Boga. "*Jeszcze wam posłużę*" – mówił wracając do nich. "*Grób kapłana także apostołuje*" – odpowiadał zatrzymującym go w kraju na kilka miesięcy przed śmiercią. W rozproszonych dokumentach związanych z jego postacią zachowała się dramatyczna korespondencja: list brata, Zygmunta Bukowińskiego do prymasa Wyszyńskiego, pisany zaraz po październiku 56 i błagający Prymasa o przekonanie księdza Władysława, żeby wracał tak jak wszyscy byli zesłańcy polscy, bo coraz mniej będzie tam potrzebny, a w Polsce tak bardzo. Prymas odpisał, by samemu księdzu pozostawić decyzję: "*(...) opuścić ludzi, a więc skazać ich na brak Eucharystii, Spowiedzi św., sakramentu Chrztu św. – to rzecz straszna. Nawet mało gorliwy kapłan decyduje się na to z trudem, a co dopiero tak wspaniały człowiek (...)*"

Ale właśnie ta decyzja i te osiemnaście lat duszpasterzowania już w charakterze obywatela ZSRR (przerwane jeszcze trzema laty więzienia i zesła-

nia), bez zgody władz, w ciągłych szykanach, groźbach, z których nic sobie nie robił, w improwizacji, kiedy Mszę odprawiał nocą i nocą chrzcił, a noclegi coraz to zmieniał, bo tylko tak ludzie mogli uniknąć represji za to, że pozwalają mu pełnić kapłańskie czynności we własnych mieszkaniach – te lata zacierają się w pamięci, ponieważ i on sam, i ci, dla których tak się trudził aż po śmierć, nie byli skłonni nad niczym się rozwodzić. A już zwłaszcza nad poniewierką, jakiej musiał doznawać nawet wtedy, gdy (jak w obozach) już nie było katów. Była za to nędza (zarabiał m.in. jako stróż nocny), surowość życia, jego prowizorka, przy której nasze polskie ówczesne warunki i możliwości przedstawiały się jako komfort i luksus. Lekarze, pod których opiekę dostawał się w krótkich miesiącach pobytów w Polsce, musieli łamać ręce nad jego kondycją. Sama pamiętam Go z wizyty w "Tygodniku" – na nogach miał po prostu kapcie; nie domyśliłam się, że nogi byłego łagiernika nie nadawały się do żadnego innego obuwia. A najżyczliwsi przyjaciele w Karagandzie, która aż do śmierci była miejscem centralnym pobytu, też się wykruszali: sami byli coraz starsi, coraz słabsi, coraz biedniejsi i nie dawali rady, by nawet doraźnie służyć mu gościną i opieką. Na ostatnie dni życia zgodził się pójść do szpitala, o którym możemy się tylko domyślać, czy w ogóle szpital przypominał. Bo nawet nie było komu się nad nim użalić – to przecież był powszedni los tamtejszy. A ksiądz Bukowiński – i to wiedzieli wszyscy, z którymi się stykał – w ogóle nie zajmował się żadnym narzekaniem i niczego dla siebie nie chciał. Nawet normalnej egzystencji. Chciał pełnić kapłańską posługę w każdych warunkach. Zakazywano mu, karano – powtarzał: jestem księdzem – i dalej robił swoje. Nikt nie był mu wrogiem, żaden prześladowca. O nikim nie napisał i nie powiedział złego słowa. Jego otwartość była pełna: duszpasterzował w czterech językach, modlił się z prawosławnymi i protestantami. A w kontaktach z przyjaciółmi pasjonowały go albo ich losy, albo wielkie zagadnienia Kościoła, historii Polski, potrzeb duszpasterskich, a wręcz i rozważań filozoficznych, i to w warunkach najmniej temu sprzyjających. "*Tak chciałbym z panem trochę pofilozofować*" – wspomina jego słowa zesłaniec i więzień kopalni. Świadectwem takich horyzontów są listy, jak można wnioskować z szeregu wzmianek korespondencja niezwykle bogata, choć niestety częściowo tylko zebrana w jednym miejscu (dotyczy to listów do prof. Karola Górskiego z UMK, zgromadzonych w Bibliotece Uniwersyteckiej). Świadectwem są jednak również nawet ułamki wspomnień współwięźniów. Jeden z nich jako dowód fenomenalnej pamięci księdza Władysława przytacza jego więzienne "wykłady", podczas których sypał datami i nazwiskami, przytaczając np. skład wszystkich kolejno rządów Drugiej Rzeczypospolitej. I tak potrafił w tym samym czasie, kiedy w kopalni miedzi, 300 metrów pod ziemią, wspinając się po pionowych drabinach trzypiętrowych szybów roznosił elementy do

ładunków wybuchowych – po dwanaście godzin na dobę...

3 grudnia 1999 minęło 25 lat od jego śmierci. Jego "*Wspomnienia z Kazachstanu*", spisane, jak świadczy ks. Tadeusz Zaleski, na polecenie kardynała Wojtyły, wyszły w końcu lat siedemdziesiątych w nielegalnych "Spotkaniach", a potem w Rzymie. Ale do dziś dnia nie ma wydania krytycznego, pełnego. Do dziś dnia nie ma też biografii porządnie opracowanej, choć dzięki wysiłkowi ks. Witolda J. Kowalowa, apelującego od lat paru o zbieranie wspomnień i zgromadzone wspomnienia wydającego właśnie w bibliotece "Wołania z Wołynia"*), materiału do takiej biografii byłoby już aż nadto. Trzeba by tylko właśnie uruchomić wyobraźnię, żeby tak zwyczajnym słowom wspomnień świadków, a zwłaszcza świadectwu samego księdza Bukowińskiego o tamtym straszliwym czasie i kraju opowiadającego z równą prostotą, z jaką uznawał za zwyczajność swoje heroiczne apostolstwo, nadać właściwe barwy i wydobyć całą ich prawdę. Kiedy się to dokona? Oto pytanie.

A jest jeszcze pytanie drugie. Też przewija się przez książeczkę teraz wydaną. Bo od początku u ludzi związanych ze zmarłym pojawia się myśl-oczywistość: by właśnie On został patronem Kazachstanu i wszystkich kiedyś prześladowanych na tamtych ziemiach. Ta myśl wracała, jak się okazuje, po wiele razy. Podejmowali ją ludzie z Koła Kresowego, z którym się przyjaźnił. Potem Solidarność Polskich Kombatantów. Potem przyjaciele a to w

***"Pomimo pewnych zewnętrznych trudności w pracy, jestem przeświadczony, iż głos mój nie jest głosem wołającego na puszczy. Oby tak było i u nas – tam, daleko – i u Was w Kraju!***
***26/ VIII1965 r. X. Władysław Bukowiński***

***Odrodzeniowiec i pilny czytelnik "Tygodnika Powszechnego"***
***Kraków – Karaganda"***

**Wpis ks. Bukowińskiego w Księdze Gości Anny i Jerzego Turowiczów**

Krakowie, a to w Łodzi. I nic z tego jakoś nie wychodziło, choć odpowiedzi zwierzchników Kościoła były przyjazne i zachęcające. Tak trwa to aż po dzień dzisiejszy.

Jest w jednym ze wspomnień zaprzyjaźnionego z ks. Bukowińskim zakonnika lubelskiego znamienna scena. Podczas ostatniej bytności w Polsce ks. Władysław znalazł się m.in. u kapucynów lubelskich. Prócz paru przyjaciół było dużo młodzieży zakonnej. "*Zaczęła się rozmowa, zaczęły padać pytania* – pisze zakonnik. – *Ksiądz Władysław odpowiadał szczerze, lecz zwięźle i powściągliwie* (uwaga moja: a jakże mógł mówić w pełni otwarcie, on, który miał i chciał wrócić znowu do swojego duszpasterzowania w tamtej czarnej nocy? – J.H.)... *Dowiedzieliśmy się wielu ważnych i wstrząsających szczegółów z okresu katorgi i potem zesłania. Ku memu wielkiemu zadowoleniu stało się, że wszyscy młodsi współbracia zakonni opuścili nas dla jakiejś ciekawej imprezy na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Przyznam się, że miałem im za złe, że ją*

*przedłożyli nad rozmowę z księdzem ze Związku Sowieckiego, więźniem, duszpasterzującym w niewoli. Z drugiej strony nasza rozmowa (...) zyskała na intensywności*". Dziś nie byłoby już usprawiedliwienia dla "*przedkładania ciekawych imprez*" nad świadectwo. I nasz grzech zaniedbania byłby nie do wybaczenia. Ksiądz Kowalów swoją książeczkę dedykował Ojcu Świętemu "z okazji pasterskiej pielgrzymki na Ukrainę". Teraz oczekujemy wizyty Jana Pawła II w Kazachstanie [odbyła sie ona 22-25 września 2001 r. i, jak wiemy, Papież nie mógł odwiedzić Karagandy – przyp. "WzW"]. Czy będzie możliwość, by odwiedził grób patrona Kazachstanu? Czy otworzy się perspektywa procesu beatyfikacyjnego?

***Józefa Hennelowa***

"SPOTKAŁEM CZŁOWIEKA. KS. WŁADYSŁAW BUKOWIŃSKI W PAMIĘCI WIERNYCH I PRZYJACIÓŁ". Część 1. Zebrał i opracował ks. Witold Józef Kowalów. Biblioteka "Wołania z Wołynia", t. 23. Biały Dunajec-Ostróg 2001.

**["Tygodnik Powszechny" (Kraków) nr 34 (2720) z 26 sierpnia 2001 r., s. 15.]**

# WOŁYŃSKA LITANIA

**"Wołyńska Litania" to kolejne dzieło poetyckie Krzysztofa Kołtuna, autora, którego rodzina wywodzi się z Kresów II Rzeczypospolitej. Temat Kresów leży mu mocno na sercu, stanowi niejako pole organizujące jego poetycką geografię i historię. To właśnie na obrazach czerpanych z tych miejsc buduje swoje poetyckie, często religijne wizje. Ale Kresy Kołtuna to nie tylko wyobrażenie, tęsknota do tego, co bezpowrotnie znikło – to realny świat, który nieustannie przyciąga ku sobie. I dobrze się stało, że można dziś o tym mówić głośno. W tej poezji "czuje" się znaczenia każdego kresowego kościoła, kapliczki czy nawet kamienia. Materialne ślady znikają po latach świadomych zniszczeń, inne odżywają za sprawą ludzi zaangażowanych w dzieło ewangelizacji.**

"*Wołyńska Litania*", choć to przede wszystkim utwór poetycki, ściśle związana jest z religią. Już sama polska nazwa litanii, pochodząca od greckiego "litaneia", wskazuje na błagalną modlitwę z powtarzającym się refrenem, skierowaną do Boga, Matki Bożej lub też do świętych. Dzieje tego gatunku sięgają Starego Testamentu. Jako część nabożeństwa liturgicznego litania znana była w czasach pierwszych apostołów. Nie zapomniano o niej również w średniowieczu. Popularność litanii w XVI w. była tak duża, że w Loreto śpiewano każdego dnia inną. Obecnie w Kościele jest 51 oficjalnie zatwierdzonych tego

typu nabożeństw. Te najbardziej znane i najczęściej odmawiane zaczynają się od słów "Kyrie eleison", później następują wezwania i określenia świętości osób, do których kierowane są modlitwy. Najczęstszym ich zakończeniem jest formuła "Módl się za nami". W Polsce najpopularniejsza jest, pochodząca z XVI w., Litania loretańska.

Obok litanii istniejących jako części nabożeństwa, można też mówić o poetyckich próbach uprawiania tego gatunku, choć w Polsce nie cieszył się on tak wielkim zainteresowaniem, jak np. psalm. Tym niemniej Cyprian K. Norwid napisał "*Do Najświętszej Panny Marii Litanię*", "*Litanię do Marii Panny*" – Jerzy Liebert, "*Litanię kochających Jezusa*" – Kazimiera Iłłakowiczówna, a "*Litanię*" – Julian Tuwim. Natomiast "*Litanię do Chrystusa Kapłana i Żertwy*" ułożył ks. kardynał Karol Wojtyła. Na osobne wspomnienie zasługuje litania jako gatunek muzyczny. Komponowali je tacy mistrzowie, jak G.P. da Palestrina czy Orlando di Lasso. W Polsce tworzyli je m.in.: Stanisław Sęp Szarzyński, Jacek Szczurowski, Antoni Milwid. Ważną rolę odegrał zwłaszcza Stanisław Moniuszko, komponując w sumie cztery litanie, zwane ostrobramskimi.

"Litania" Kołtuna to utwór specyficzny. Wezwania bowiem skierowane są przede wszystkim do Matki Bożej poprzez przywoływanie tych miejsc na Kresach, w których obecne były słynące łaskami Jej wizerunki. Niektóre z nich zostały zniszczone, inne zaginęły, jeszcze inne istnieją do dzisiaj. Autor przypomina ich dzieje, prosząc zarazem o modlitwę: "*Święta Maryjo/ z prastarego Łucka,/ zza bram Lubarta/ zamkowa Księżno/ Cudmożnego lica,/ w dominikańskie szaty*

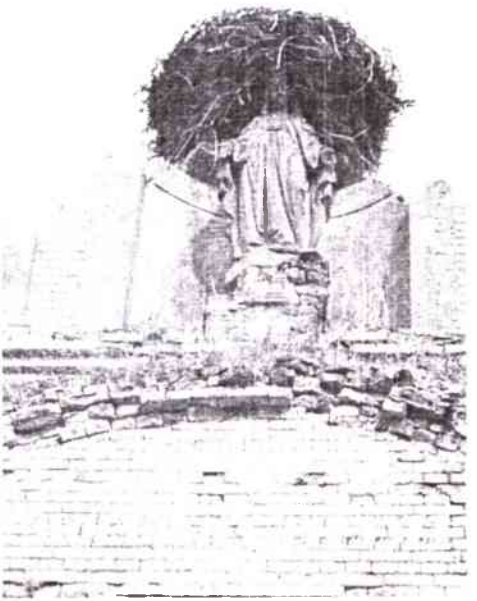

*ubrana,/ spalona ogniem wraz z koronami/ módl się za nami*".

***Piotr Mazur***

**["Nasz Dziennik" (Warszawa) nr 265 z 13 listopada 2001 r., s. 8.]**

# PIERWSZE CZYTANIE "WOŁYŃSKIEJ LITANII"

*"Kano łez Męczenników*
*i Kano wesela*
*Z Taborem Góry Bony*
*rzeką chrztu,*
*błękitnym Styrem*
*z rzeką życia -*
*rozkoszną Turią"*

W sali koncertowej Państwowej Szkoły Muzycznej im. I. J. Paderewskiego w Chełmie 25 października 2001 roku odbyła się promocja książki poetyckiej Krzysztofa Kołtuna pt. "*Wołyńska Litania*". Organizatorami promocji było Stowarzyszenie Pisarzy Polskich i Towarzystwo Rodzin Kresowych w Chełmie. Zgromadziła miłośników słowa literackiego i Wołynia, tych którzy mają rodowody kresowe i młodych wsłuchujących się w historię i przyszłość.

Chełm jest szczególnym miastem obecnego pogranicza, które żywo kultywuje literackie tradycje snujące się od Słowackiego, poprzez kolejne pokolenia młodych poetów. Obecna książka, wydana przez "Wołanie z Wołynia" w roku pielgrzymki Papieża Jana Pawła II na Ukrainę, jest duchowym pomostem w historii i codziennym życiem diecezji łuckiej na Wołyniu. Ilustrowana fotografiami XIX i XX-wiecznymi z słynnych sanktuariów dawnych i obecnych, gdzie przez wieki żywy był kult świętych ikon i figur. To szczególna domena wschodniego chrześcijaństwa, obecna w katolicyzmie.

***Obraz Pana Jezusa Dederkalskiego***

Najstarszym słuchaczom "pierwszego czytania" była to ponowna droga do obejścia duchowych miejsc świętych Wołynia i Polesia, młodszym okazją do spotkania po raz pierwszy, tajemniczych świątyń nieznanego im świata. Słuchacze podkreślali z radością litanijną prośbę, wiążąc ją z wydarzeniem z września 2001 roku na Placu Bankowym w Warszawie, gdzie odsłonięto pomnik wieszcza Juliusza Słowackiego rodem z Krzemieńca. Litania dopełniła październikową maryjność różańcowych modlitw w kościołach w jesienny wieczór.

***Teodor Żdżański***

# Odeszli

## KS. ADOLF CHOJNACKI

Urodził się 4 stycznia 1932 r. w Cichawie k. Bochni, jako syn Karola i Bronisławy Chyrc. Ochrzczony w kościele parafialnym w Niegowici. W 1951 r. ukończył V Liceum Ogólnokształcące w Krakowie i wstąpił do Seminarium Duchownego. Na kapłana wyświęcony 24 czerwca 1956 r. w Krakowie przez bpa Franciszka Jopa.

Jako wikariusz pracował w następujących parafiach: Rabka (1956-58), Poronin (1958-59), Bielsko-Biała par. Opatrzności Bożej (1959-60), Kozy (1960), Chrzanów, par. św. Mikołaja (1960-64), Skawina (1964-67), Nowy Targ (1967-68). W latach 1968-69 wikariusz ekonom ad interim w Grabiu, następnie wikariusz w Babicach (1969-81) i duszpasterz przy kościele w Zagórzu (1973-81). Członek Rady Kapłańskiej (1971-75) i wicedziekan dekanatu chrzanowskiego (1975-81). W 1975 otrzymał E.C. (expositio canonicalis), a w 1979 przywilej R.M. (rochettum et mantelletum).

W 1981 r. mianowany administratorem parafii Kraków-Bieżanów Stary (1981-86). Urząd ds. Wyznań odmówił zgody na mianowanie ks. Chojnackiego proboszczem "*za wykorzystywanie obiektu sakralnego do działań o charakterze politycznym*". Z powodu swoich patriotycznych przekonań był szykanowany. Administrator parafii Juszczyn (1986-89), a następnie proboszcz w Juszczynie (1989-93).

W latach 1993-95 podjął duszpasterstwo wśród Polaków na Bukowinie Rumuńskiej w diecezji Jassy z siedzibą w Sirecie. W latach 1995-97 pracował w Archidiecezji Lwowskiej na Ukrainie. Od 1995 r. wikariusz w Łucku oraz administrator parafii Ołyka i Cumań na Wołyniu, a od 1996 r. proboszcz par. Krukienice i Myślatyce.

W końcu 1997 r. powrócił do kraju i zamieszkał w Domu Księży w Makowie Podhalańskim. Zmarł 22 marca 2001 r. w Makowie Podhalańskim. Pochowany w Juszczynie k. Makowa Podhalańskiego.

***Ks. Jacek Urban***

# Napisali do nas

## MOJA MAŁA OJCZYZNA

"Wołanie Nowej Ewangelizacji – tylko taki, żaden inny jest cel «Wołania z Wołynia»" – pisze Czcigodny Redaktor tego Czasopisma Ks. Witold Józef Kowalów. *"W obliczu tego Wołania muszą się zabliźniać rany na drodze do jedności chrześcijańskiej"* – mówi Ojciec Święty Jan Paweł II ("Orientale Lumen", 4).

Ale też to "Wołanie z Wołynia", silne jak dzwon, przez całe ponad półwieczne życie potężnym echem odbija się w sercu i duszy Polaka-Uchodźcy; uchodźcy z własnej ziemi rodzinnej.

Wołyń to moja mała Ojczyzna. Kocham tę krainę. Urodziłam się na Wołyniu w pobliżu Kisielina. Mam już blisko osiemdziesiąt lat, ale nigdy i nigdzie korzeniami nie wrosłam tak, jak właśnie tam na Wołyniu, gdzie upłynęło mi beztroskie dzieciństwo i dramatyczna młodość. Często nasuwa mi się piosenka zasłyszana we Lwowie od takich samych współwygnańców wojennych jak i ja:

*"...Tam chodziłem ja do szkoły – hej!*
*Tam spędzałem dzień wesoły – hej!*
*Tam jest moja chatka, siostra i mój brat,*
*Tam moja ojczyzna, tam mój cały świat".*

Pamiętam też fragment piosenki ze szkoły z Wołynia, której uczył mnie kierownik szkoły w Oszczowie pan Jan Zienkiewicz:

*"Dajcie mi Wołynia miły, dajcie, dym,*
*Ja wam z nad Horynia tęskny prześlę rym.*
*I nim błyśnie dzionek, nową piosnkę dam,*
*Ja wam jak skowronek będę śpiewać tam.*

*Tu mej piersi ciasno, zalega ją mrok,*
*Dajcie gniazdo własne, śmielej spojrzy wzrok.*
*A miłego drzewa, gdy zawtórzy szum,*
*Serce me wyśpiewa strofę tęsknych dum".*

W odległości około dwudziestu kilometrów na północny zachód od Łucka znajduje się wieś Ulaniki. Stamtąd pochodziła moja pierwsza, zawsze elegancka, młoda pani nauczycielka Anna Danilewicz, która wlewała do małych główek polskich, ukraińskich, żydowskich, a nawet czeskich – nikłe z początku, a później coraz to jaśniejsze promyki oświaty, tym jaśniejsze, zwłaszcza na tle ogólnie panoszącego się wówczas analfabetyzmu. Znaczna część obywateli zaboru rosyjskiego w papierach urzędowych podpis składała za pomocą krzyżyków.

Pani Danilewiczówna pracowała w I-klasowej Publicznej Szkole Powszechnej w Wiczyniach, pow. Łuck. Szkoła mieściła się w połowie dość dużego domu gospodarskiego. Zajmowała jedną obszerną izbę lekcyjną i pokój pani nauczycielki, przedzielony korytarzem z gankiem od zewnątrz. Na korytarzu mieściła się nasza szatnia. Główna ściana w klasie udekorowana

była w następujący sposób: Najwyżej zawieszony był krzyż Chrystusowy, niżej – duży, obramowany obraz Orła Białego z koroną na czerwonym polu, a poniżej dwa równolegle wiszące portrety pana prezydenta Ignacego Mościckiego i marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Dnia 12 maja 1935 r. odbywała się w szkole uroczystość żałobna w związku ze śmiercią ukochanego "Dziadka" Józefa Piłsudskiego, marszałka Polski. Czytałam wtedy referat na temat jego patriotyzmu, oddania się sprawie polskiej i walk toczonych na Wołyniu, np. pod Kostiuchnówką, o niepodległość Polski.

Klasy były łączone, a do ostatniej, czwartej klasy, trzeba było uczęszczać przez dwa lata szkolne. Religii w szkole w Wiczyniach nie było, ale do innych szkół wyżej zorganizowanych dojeżdżali z miast księża katoliccy lub zakonnice, a do dzieci wyznania prawosławnego – miejscowi duchowni. Prawie w każdej wiosce była cerkiew, kościoły zaś – w miastach i w większych miejscowościach. Do I Komunii Świętej przygotowywaliśmy się w pobliskim kościele w Woronczynie. Kilka kilometrów po błotnistej drodze dzieci katolickie przemierzały pieszo.

W Wiczyniach i okolicy zamieszkiwało dość dużo Polaków. W niedziele i święta główną drogą obok naszego domu szło do kościoła w Kisielinie wiele osób, zwłaszcza młodych, już od samego rana, aby zdążyć na sumę o jedenastej godzinie; a z Dorosin na przykład do Kisielina przez Wiczynie droga wynosiła 23 km długości.

Z piosenek szkolnych obok hymnu najwięcej śpiewaliśmy: "Witaj majowa jutrzenko", "Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród" i "Warszawiankę" oraz pieśni legionowe: "Raduje się serce, raduje się dusza, gdy pierwsza kadrowa na wojenkę rusza...", "Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani...", "Przybyli ułani pod okienko...", albo "Synkowie moi, da nam to Bóg, że spadną wreszcie kajdany z nóg / I nim wy męskich dojdziecie sił, jawą się stanie, co dziadek śnił..." i inne.

Historia czwartej klasy była pisana za pomocą wierszy. Łatwo było przyswajać sobie w ten sposób fakty dziejowe. Np. wiersz Marii Konopnickiej "A za tego króla Jana..." opisał rymem całą bitwę Sobieskiego pod Wiedniem z 1683 r., albo "W Sokołówce przed chatą u proga..." – śmierć hetmana Stefana Czarnieckiego.

Nigdy nie zapomnę też wierszyka z tej szkoły:

*"Ty, ojczysta piękna mowo, mowo*
*przodków naszych droga,*
*Pięknie brzmi twe każde słowo, tyś skarb*
*dany nam przez Boga.*
*Drogie mi modlitwy słowa, których*
*matka mnie uczyła,*
*Miłą sercu piosnka owa, którą do snu mi*
*nuciła.*
*Ojcze, matko, siostro, bracie – ileż*
*w słowach tych słodkości!*
*Wciąż je słyszysz w naszej chacie,*
*one uczą nas miłości".*

W Wiczyniach mieszkaliśmy po sąsiedzku z rodziną popa, jak się wtedy mówiło na księdza prawosławnego. Przyjaźniłam się z jego dwiema córkami: Halą i Olą, które uczęszczały wraz ze mną do pobliskiej szkoły. W Wiczyniach też było piękne jezioro pełne soczystej zieleni, a na wiosnę złocistych kaczeńców, pisku hałaśliwych czajek, a

o zmierzchu krzykliwego rechotania żab i niezliczonej ilości bocianów. Teraz i tam na pewno postęp i cywilizacja XX wieku znacznie przyćmiła krasę wołyńskich łąk, lasów i pól.

Mam wielką nadzieję, że może uda mi się jeszcze odwiedzić nasz Wołyń. Cieszę się bardzo, że dociera do nas przemiły głos "Wołania z Wołynia". Szanownej jego Redakcji życzę jak najserdeczniej "Szczęść Boże"!

***Genowefa Wiśniewska***

# Poezja

## Alfons SOCZYŃSKI
## DWIE GÓRY I RZEKA

O świcie na Wołyniu
śpi jeszcze Kamienna Góra
z wysoka widzę Krzemieniec cały
wtopiony w Górę Królowej Bony
kościół w Kątach, gdzie chrzest
Mizocz Sumy Buderaż Hurby
łąki nad Ikwą
otaczające koliście Dubno
tam kolczasto ogrodzone lotnisko
skąd szły na wschód transporty
bliskich potem w końcu na zachód

Nocą słyszę czasami krzyki
widzę wkoło łuny pożarów

W dzień z góry na Pomorzu
widzę dwa kościoły Przedzielone
najgłębszym jeziorem
nasz w Nowejwsi Królewskiej
ich w Wieldządzu wyjący pustką

Nocą nad wzgórzami omywanymi
wilgocią od morza unoszą się
niczym anioły łuny świateł Grudziądza
Wąbrzeźna Chełmna Chełmży

Dziś nad Odrą
nie wychodzę wysoko
tamte góry tak odległe od siebie
mieszczą się we mnie
i rosną

## OD ŚCIANY DO ŚCIANY

Zeskoczyłem na świat
z płonącej drewnianej ściany
Wołynia

Przez pół życia
wspinałem się na świeżo malowaną
czerwoną ścianę Chciałem
ujrzeć raj dla ludów ziemi

Dziś trochę poobijany
wspinam się na nową ścianę
widzę wkoło napisy
raj to dziki pieniądz

Niewiele mi już może
do ściany ostatniej
za którą Wszystko
albo nic

grudzień 1999

# Napisali do nas

## WOŁYNIACY NIE ZAPOMINAJĄ O SWOICH STRONACH RODZINNYCH

W dniach 8-11 lipca 2001 roku odbył się w stolicy Podbeskidzia, w Bielsku Białej, Koleżeński Zjazd Wołyniaków – absolwentów szkół średnich w Łucku na Wołyniu. W zjeździe wzięli również udział sympatycy Kresów Wschodnich pochodzący z Wilna, Lwowa i Złoczowa. W skład komitetu organizacyjnego weszli Jarosław Mec z Pragi, Jadwiga Lipecka z Wrocławia, Franciszek Roman Lenart z Bielska Białej i Kazimierz Krupa ze Lwowa, którzy opracowali szczegółowy program Zjazdu. Spotkanie odbyło się w ośrodku wypoczynkowym "Transportowiec" a program obejmował racjonalny i czynny wypoczynek, występy artystyczne w wykonaniu zespołu wokalno-muzycznego "Złota Jesień" oraz wspomnienia uczestników z czasów pobytu na Wołyniu.

Wspomniano śp. kol. Mieczysława Opalińskiego, mieszkańca Młynowa, członka 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty i uczestnika walk o niepodległość Polski, który jako oficer brał udział w szlaku bojowym Wojska Polskiego od Przemyśla, przez Warszawę, Wał Pomorski i Kołobrzeg do Niemiec. Zmarł dwa miesiące przed naszym spotkaniem. Cześć jego pamięci!

Spotkanie rozpoczęliśmy, podziwiając uroki naszych pięknych Beskidów a po południu uczestniczyliśmy we Mszy św., którą w kościele pw. św. Andrzeja Boboli odprawił ks. Franciszek Kania. Podczas liturgii śpiewał zespół wokalno-muzyczny, a przy organach kierowniczka zespołu p. Kasia Kosińska. Czytania przy ołtarzu K. Kosińska i K. Krupa.

W naszych uroczystościach wzięli udział zaproszeni goście ks. Jan Zając i p. Mieczysław Malinowski, którzy byli świadkami i uczestnikami odradzania się Kościoła na Wołyniu. Krótko przypomnieli naszym uczestnikom te historyczne już wydarzenia, szczególnie, że w tym roku minęło 10 lat od odzyskania katedry św. Piotra i Pawła w Łucku.

Wielkim przeżyciem dla nas było wystąpienie autorskie p. Władysława Siemaszki z Warszawy, który przy współudziale córki wydał, dwutomowe dzieło o martyrologii Polaków na Wołyniu. Opowiadał o kilkunastu latach pracy nad tym opracowaniem, o trudnościach wydawniczych i ciągle napływających nowych relacjach uczestników tych tragicznych dni.

Zwiedzaliśmy również miasto i jego zabytki a wszystkie wieczory wypełnione były wspomnieniami z lat młodości. Na koniec odbył się wzruszający koncert zespołu wokalno-muzycznego który zaprezentował pieśni i poezję o tematyce patriotycznej, przypominając nam najpiękniejsze lata młodości. Przygrywały nam dwa akordeony i gitara.

Konferansjerem był i poezję recytował kol. Kazimierz Krupa. Wystąpiła też p. Urszula, znakomita malarka, która recytowała koncert Jankiela z Pana Tadeusza, p. Wacław mówił o znaczeniu domu rodzinnego, a p. Kazimierz Jakubiec wzruszył wszystkich wspomnieniami o wielkich Polakach, twórcach kultury narodowej pochodzących z Kresów Wschodnich.

Wydarzeniem wieczoru był duet Kasi Kosińskiej i Kazia Jakubca "Za Niemen, za Niemen" oraz ludowa pieśń miłosna. Pani Urszula, malarka, specjalnie na nasz zjazd namalowała dwa obrazy, bramę zamku Lubarta w Łucku oraz panoramę Lwowa, a których treść bezbłędnie odczytała kol. Wacława Purr z Wrocławia.

Ostatni dzień poświęciliśmy rozmowom koleżeńskim, potem była kolacja w gościnnym domu p.Lenartów poprzedzona modlitwą za Ojczyznę, Ojca Piotra Skargi. W przyszłym roku, tak jak do tej pory zaplanowaliśmy kolejne spotkanie.

***Kazimierz Krupa (Bielsko Biała)***
***Jarosław Mec (Praha)***

15 lipca 2001 r.

# Spotkania

# IX ŚWIATOWE FORUM MEDIÓW POLONIJNYCH

IX Forum Mediów Polonijnych odbyło się 4-10 września 2001 roku w Polsce w miastach: Tarnowie, Kielcach, Łodzi i Warszawie. Podstawowymi tematami IX Forum było: nawiązanie kontaktów między środowiskami Polaków na całym Świecie z Polską, promocja Polski w Świecie, integracja Polski z Unią Europejską. Wspaniałym organizatorem i szefem Biuro Organizacyjnego IX Forum był Stanisław Lis. Na temat promocji Polski w Świecie wystąpili podczas konferencji zaproszeni goście i sponsorzy.

Na IX Forum przybyli delegaci polskich mediów z różnych kontynentów kuli ziemskiej, ponad 100 osób. Niektórzy uczestnicy Forum mieli okazję spotkać się już dziewiąty raz.

Po raz pierwszy na Forum przebywały z czasopisma "Wołanie z Wołynia" Ludmiła Poliszczuk i Irena Androszczuk (Ukraina). Przede wszystkich pragniemy odnotować wspaniałą organizację pracy i odpoczynku uczestników tego Forum. Dobrze nas przyjęto, rozmieszczono w hotelu "Tarnovia" – w jednym z najlepszych w Tarnowie. W sali konferencyjnej Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego, 4 września, podczas prezentacji, po raz pierwszy przedstawiliśmy nasze czasopismo religijno-społeczne "Wołanie z Wołynia". Następnego dnia przed uroczystym otwarciem IX Forum odbyła się Msza św. w Bazylice Katedralnej pod przewodnictwem ordynariusza diecezji tarnowskiej ks. bpa Wi-

ktora Skworca. IX Forum uroczyście otworzyła Marszałek Senatu prof. Alicja Grześkowiak. Po oficjalnych wystąpieniach Stanisław Lis wygłosił referat programowy poświęcony integracji Polski z Unią Europejską. Podczas przerw delegaci poznawali się wzajemnie, wymieniali informacjami i przedstawiali swoje wydawnictwa. Duże zainteresowanie wywołały takie nasze wydania książkowe, jak: "Sługa Boży O. Serafin Kaszuba OFMCap." (O. Albin Janocha OFMCap.), "Zmartwychwstały Kościół" (Ks. Witold Józef Kowalów), "Z Ostroga na Kołymę" (O. Remigiusz Kranc OFMCap.), "Wołyńskie Madonny" (Tadeusz Kukiz), "Sursum Corda. W górę serca" (Ks. Witold Józef Kowalów).

Program IX Forum był obfity i różnorodny. Odwiedziliśmy Tarnów, Kielce, Łódź, Warszawę, gdzie były przeprowadzone konferencje prasowe. Serdecznie i gościnnie nas witali przedstawiciele władz tych miast i pokazywali wszystko to, co jest najlepsze u nich. W Tarnowie zwiedziliśmy Muzeum Diecezjalne, w Mościckim Domu Kultury mieliśmy okazję spędzić wieczór z operą i operetką. W Kielcach zwiedziliśmy Pałac Biskupów Krakowskich, gdzie mieści się jedna z lepszych galerii sztuki w Polsce, a przez Teatr Tańca został przedstawiony spektakl "*Dla Ciebie, Panie*". Przy wyjeździe z Kielc odwiedziliśmy Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego, gdzie zobaczyliśmy produkcję wojskową, jaka jest wytwarzana w Polsce. Najwięcej czasu spędziliśmy w Łodzi. Miasto to jest drugim co do wielkości w Polsce. Na ul. Piotrkowskiej, jednej z najdłuższych ulic Europy, zostały postawione pomniki wybitnym działaczom kultury, które świadczą o historii tego olbrzymiego miasta. Zwiedziliśmy redakcję "Dziennika Łódzkiego", jednej z największych gazet w Polsce (110 tys. egzemplarzy). Dyrektor tej gazety obiecał pomoc finansową dla wydawnictwa "Wołanie z Wołynia". Przebywanie na Ziemi Łódzkiej otworzyło przed nami wiele nowego i pięknego: w Rogowie – olbrzymie Arboretum; w Skierniewicach – wystawa kwiatów, warzyw i owoców, i tradycyjny piknik; pałac barokowy w Nieborowie; w Lipcach Reymontowskich – przedstawienie folklorystyczne pt. "Wesele Boryny", w Tomaszowie Mazowieckim – Zakład Produkcyjny "Ceramika Paradyż" – główny sponsor IX Forum.

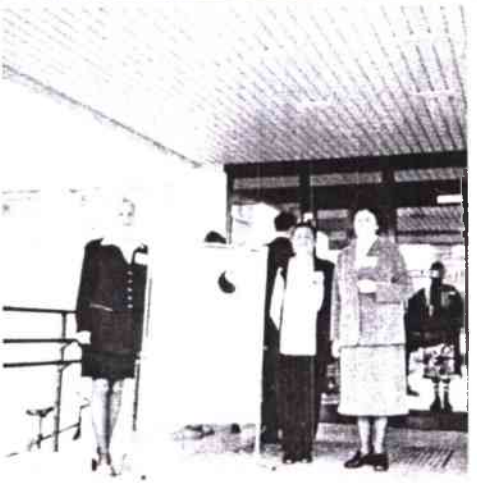

***Uczestnicy Forum z Wołynia***

Ostatni dzień swojej pracy IX Forum zakończyło w Warszawie spotkaniem w Senacie z Marszałkiem Senatu RP prof. Alicją Grześkowiak. Spotkanie to było jakby pożegnalną relacją z pracy Pani Senator na tym stanowisku. Pani Alicja Grześkowiak powiedziała, że żałuje, że nie mogła wszystkiego zrobić dla Polaków za Granicą. Na pytanie p. Ludmiły Poliszczuk: "*Dlaczego do obecnego czasu na Ukrainie nie oddano cennych przedmiotów sakralnych z muzeów, np. dla naszej parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu – rzeźb z białego marmuru Oskara Sosnowskiego «Jezus w grobie» i «Madonna z Dzieciątkiem Jezus» i innych przedmiotów, chociaż nasza parafia już 10 lat czyni starania o ich zwrócenie*"; Alicja Grześkowiak odpowiedziała: "*W tej dziedzinie nie poszczęściło mi, zrobiłam bardzo mało w tym kierunku. Z moich rozmów z władzami Ukrainy mało co wyszło pozytywnego. Być może nie byłam na tyle stanowcza, jak było potrzebnym*". W swoim wystąpieniu wzywała Polaków, zwracając się do nas, jak do delegatów z całego Świata: "*Brońcie*

*Spotkanie z Marszałkiem Senatu RP p. prof. Alicja Grześkowiak*

*swoich praw mniejszości, bądźcie odważnymi, bo to są podstawowe prawa człowieka...".*

Na zakończenie IX Światowego Forum Mediów Polonijnych Stanisław Lis opowiedział o planach co do X Forum, które odbędzie się w 2002 roku.

Nadszedł czas pożegnań. Dziękujemy za zaproszenie organizatorom, sponsorom i wszystkim tym, którzy mieli swój udział w przeprowadzeniu tego owocnego i doskonale przeprowadzonego IX Światowego Forum Mediów Polonijnych. Z tego spotkania skorzystaliśmy bardzo dużo: głębsze poznanie swojej kultury narodowej, spotkanie i konferencje prasowe z wybitnymi działaczami nauki, kultury, przemysłowcami, dowiedzieliśmy się o dalszym rozwoju ekonomicznym Polski. Szczególnie cennym dla naszego czasopisma Wołanie z Wołynia" było zapoznanie się z przedstawicielami polskich mediów, którzy opowiadali nam o życiu i obyczajach Polaków rozrzuconych po całym Świecie z własnej i nie własnej woli, dlaczego i z jakiej przyczyny tam dostali się, oraz o ich losie. Przyjemnym było to, że Polacy z Wołynia, którzy są w różnych krajach Świata, pragnęliby nawiązać z nami kontakt. Zapraszamy wszystkich do współpracy, na wszystkie pytania, związane z Wołyniem, postaramy się przez czasopismo "Wołanie z Wołynia" wam odpowiedzieć. Nadsyłajcie swoje wspomnienia, świadectwa przeszłości i czasu obecnego.

***Ludmiła Poliszczuk***
***Irena Androszczuk***

## Kościół i młodzież

# NIEZAPOMNIANE WRAŻENIA

Tego lata razem ze swoimi przyjaciółmi z parafii w Ostrogu i Kuniowie przebywałam w sąsiednim kraju – Polsce na Górze Św. Anny. Tam spędziliśmy dwa tygodnie pełne pięknych i niezapomnianych wrażeń. Organizatorami naszego odpoczynku byli: Klub Inteligencji Katolickiej w Opolu Odział w Krapkowicach oraz grupa osób, w tym burmistrz miasta Krapkowice, którzy dołożyli wiele starań – zbierając dary przy kościołach dekanatu krapkowickiego, szukając sponsorów – aby pokryć wydatki naszego odpoczynku. Dzięki tym ofiarnym ludziom mogliśmy się duchowo wzbogacić i podleczyć fizycznie.

Mieszkaliśmy w Domu Pielgrzyma, który znajduje się na Górze Św. Anny. Następnego dnia po naszym przyjeździe odwiedziliśmy Sanktuarium Św. Anny. Gdy weszliśmy do jednej z najpiękniejszych budowli tej okolicy byliśmy oczarowani: różnorodne barwy niezwykłych polichromii na suficie, olbrzymie organy, dźwięk których rozlewał się po całym kościele i przenikał do samej duszy. Po Mszy św. zapoznaliśmy się z najbliższą okolicą.

Dnia 5 lipca 2001 roku udaliśmy się na Jasną Górę w Częstochowie. Pierwszym co zobaczyliśmy była Brama Lubomirskich, na przedniej fasadzie której znajduje się informacja, że jest to zabytek architektury. Gdy przeszliśmy przez bramę, przed nami otworzyła się panorama wzniesienia góry, której głównym elementem jest kościół, który tchnie przeszłością i historią. Na tej górze mieszkają ojcowie paulini, którzy opiekują się cudowną ikoną Matki Bożej Częstochowskiej.

*Dzieci i młodzież z Ostroga i Kuniowa w Krapkowicach*

Następnego dnia oglądaliśmy pomnik i amfiteatr na Górze Św. Anny, a także zapoznaliśmy się z jej okolicami. Później jeździliśmy do Kamienia Śląskiego, gdzie mieliśmy możliwość zwiedzić kaplicę Św. Jacka, w Opolu przebywaliśmy w katedrze Krzyża Świętego, kościele oo. franciszkanów Na Górce, św. Sebastiana, Świętych Piotra i Pawła, oraz mieliśmy spotkanie z przyjacielem Papieża Jana Pawła II mgr Eugeniuszem Mrozem, który opowiedział nam o dzieciństwie Ojca Święta, oglądnęliśmy też film pt. "Tatry".

Dnia 8 lipca 2001 roku mieliśmy możliwość wziąć udział we Mszy św. w kościele pw. Św. Mikołaja w Krapkowicach, gdzie nam podarowano poświęcone Różańce. Po niewielkim odpoczynku w Domu Pielgrzyma, znowu wyruszyliśmy w podróż, dzięki której ujrzeliśmy piękno architektury, mądrość minionych pokoleń, wszak tylko prawdziwy artysta, znawca

*Spotkanie z burmistrzem Krapkowic*

**Fot. Archiwum**

swojej dziedziny może stworzyć takie naturalne piękno, jak np. zamek w Mosznej, gdzie łączą się wszystkie style światowej architektury, w którego korytarzach błąkają się wyraźne wątki przekazów historycznych i legend o przeszłych wydarzeniach, które tu niegdyś miały miejsce.

Otóż w niewielkim przedziale czasu naszego pobytu w Polsce otworzyliśmy dla siebie wiele ciekawych i pożytecznych rzeczy. Podróż ta na długo pozostanie w naszej pamięci.

Pragniemy podziękować tym ludziom, dzięki którym mieliśmy piękną możliwość wzbogacić się duchowo, odpocząć, poznać historię i kulturę Polski: Ks. Witoldowi Józefowi Kowalowowi, pani Angelinie Kokorskiej, prezesowi Klubowi Inteligencji Katolickiej w Krapkowicach p. Henrykowi Długoszowi, i jego członkom: Halinie Kalinowskiej, Marii Okońskiej, Stanisławowi Pluteckiemu, dyrektorowi gimnazjum p. Antoniemu Chlipale, burmistrzowi miasta Krapkowice p. Piotrowi Sollochowi.

***Halina Homiłko***
*Z ukraińskiego przełożyła*
*Łucja Zalewska*

# Ogłoszenie

Hanna Wszelaczyńska
ul. Lilli Wenedy 18 "A" m. 5
80-419 Gdańsk

## PROSIMY O INFORMACJE

Zwracamy się z prośbą o udzielenie nam informacji dotyczącej naszego ojca Jana Nowaka syna Jakuba urodzonego 29 października 1898 r. w Bednarach. Jan Nowak był w Ostrogu kierownikiem Seminarium Nauczycielskiego. Dnia 9 kwietnia 1940 r. został aresztowany, a 7 maja 1941 r. skazany na 8 lat więzienna (łagru) i nigdy nie powrócił.

Otrzymaliśmy jedynie materiały ze śledztwa i wyrok ale brak nazwy łagru w którym ewentualnie przebywał. Przypuszczamy, że nie zdążono Go wywieść do łagru i rozstrzelano w Ostrogu, Równem lub Łucku.

Prosimy więc, jeżeli ktokolwiek słyszał o dalszych losach naszego ojca Jana Nowaka, o przekazanie wiadomości rodzinie.

Szczególnie prosimy rodziny z Ostroga – W.J. Góreckiego, W.M. Litwinienko, Z Zawiłowskiego.

*córka – Hanna Wszelaczyńska*
*z d. Nowak*
*syn – Maciej Nowak*

PS. Dnia 15 stycznia 1989 r. w Równem Jan Nowak został zrehabilitowany przez PRN ZSRR. Akta Równe 1940 sygn. U 1 / 517/ F.

*(Zakończenie ze s. 48)*

Jelysawy – nabywa wyższej transcendentnej treści, jako jednego z przejawów wiecznej walki Boga z diabłem. Walka dwóch istot Wszechświata toczy się nie na niebie, a w ziemskim Świecie, poprzez aktywnego, silnego i energicznego człowieka, który pokonuje zło nie tylko wszechmocnością Boga, ale i swoją własną siłą, wolą i odwagą.

Artysta przedstawił bohatera w kulminacyjnym momencie bitwy, który przewiduje graniczne natężenie sił. Podkreśla się ono niczym nieskrępowanym dynamicznym uniesieniem prawej ręki, którą Św. Jerzy wysoko podnosząc włócznię, kieruje ją prosto w paszczę smoka. W drugiej ręce bohatera prężnie są zaciągnięte wodze. Oblicze jego jest surowe i skupione. Gniewne spojrzenie ukierunkowane jest na wroga. Artysta przedstawia Św. Jerzego w centrum kompozycji, pośrodku przekątnej, na obu końcach której znajdują się dwie przeciwstawne moce Wszechświata. Wydziela bohatera nie tylko poprzez kompozycję, ale i kolorem, ubierając go w ładunek bardziej nasyconych jaskrawych kolorów, niż ubiór drugoplanowych postaci. Na Św. Jerzym znajduje się ciemno sina tunika, czarna kolczuga, co kontrastuje z białym ubiorem. Za ramionami unosi się jaskrawo czerwony płaszcz, sprzączka którego w wyniku krętego ruchu przesunęła się z ramienia na bok. Płonący czerwony kolor przyjmuje się w kontekście ikony jako wcielenie dramatyzmu walki oraz jako radosny akord zwycięstwa.

***Jarosława Bondarczuk***
*Z ukraińskiego przełożyła*
*Łucja Zalewska*

# IKONA "ŚW. JERZY ZMIJEBOREĆ" Z XVI WIEKU

Ikona "Św. Jerzy Zmijeboreć" (zwyciężający smoka) z XVI w. z wioski Toczewiki jest jedną z najlepszych ikon ośrodka ostrogskiego XVI wieku. Przedstawia ona nową renesansową koncepcję osobistości.

Epoka Średniowiecza była nie tylko czasem spoglądania i pasywnej nadziei na wyższe siły. Niekończące się wojny książąt i feudałów, krwawe bitwy z Tatarami, starcia religijne wypełniały życie dramatyzmem walki. Ale nie znajdował on swego wpływu w malarstwie ikonowym, o ile wyższy nienaruszony świat niebieski nie miał nic wspólnego z życiem ziemskim. Gnostyczna mistyka ikon była przecież bardziej ukierunkowana na osobistą przemianę, a nie na zmienianie świata zewnętrznego.

W epoce Odrodzenia, na odwrót, uważano, że los całego Wszechświata i nawet samego nieba zależy nie tylko od Bożej Opatrzności, ale decyduje się za pomocą walki w ziemskim świecie. Średniowieczna predestynacja syntezuje się z nową filozofią, która rozważała działalność ziemską i walkę człowieka, jako element procesu kosmicznego. Przedstawienie tej koncepcji widzimy w obrazie Św. Jerzego na ikonie z XVI wieku z wioski Toczewiki.

Na wielu ikonach tego czasu Św. Jerzy urzeczywistnia swój bohaterski czyn w sposób lekki, bez nadmiernego wysiłku, jedynie z pomocą wyższej siły. Na ikonie z wioski Toczewiki obraz Św. Jerzego jest znacznie aktywniejszy, bardziej energiczny, nasycony dramatyzmem walki. Biały koń bohatera nie w sposób spokojny następuje na smoka, a nalatuje nań dławiąc mu gardło, z którego wyrywa się straszny czerwony płomień. Potoki krwi wyrywają się spod głowy dziwoląga, w konwulsjach wygina się kołami w kształcie spirali jego ogon, ciasno oplatający tylne nogi konia. Na czarnym tułowiu smoka widać straszne jaskrawo czerwone oblicze szatana. Ów obraz zła, przedstawiony w dolnym lewym rogu ikony, kompozycyjnie jest przeciwstawiony symbolicznemu przedstawieniu Boga Zastępów, ręka Którego koronuje zwycięzcę. Przedstawienie Boga Zastępów umieszczone jest po przekątnej, w prawym górnym roku kompozycji, niby na drugim końcu włóczni Św. Jerzego. Otóż, za pomocą Świętego Żołnierza Bóg Zastępów karze wcielenie zła Świata – szatana. Życiowa scena – uratowanie przed smokiem królewny

*(Dokończenie na s. 47)*